Nr. 88. Lwów. — Sobota dnia 18. Kwietnia. **Rok 1885.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie . . 1 złr. 50 ct. Kwartalnie . . 4 „ 50 „ Półrocznie . . 9 „ — „ Rocznie . . . 18 „ — „ Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie . . . 2 złr. Kwartalnie . . . 6 „ Półrocznie . . . 12 „ Rocznie . . . . 24 „

Numer kosztuje 10 centów.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska l. 3. W KRAKOWIE: Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku. W WIEDNIU. *Prenumeratę*: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia*: G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. — Haasenstein et Vogler, Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstätte 2. OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 10 centów od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 centów za każdy raz następny. NADESŁANE w cenie 30 centów od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Rudolfa B. Jutro: D. 2 po Wielk. Emy. | Wschód słońca g. 5 m. 15, Zachód „ g. 6 m. 46 | Długość dnia g. 13 m. 31, Przybyło „ 2 minuty | Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | *Adres Redakcji:* — Ulica Sykstuska L. 45. *Adres Administracji:* — Ulica Jagiellońska L. 3.

Przegląd polityczny.

Dziś wszystkie oficjalne głosy zapewniają, i Rosja i Anglia jednakowo gorąco pragną pokojowego załatwienia sprawy afgańskiej; nad Newą i Tamizą od dwóch dni wieje prąd pokojowy, łagodząc rozdrażnienie opinji publicznej. Ale nad caratem zawisło jakieś nieszczęsne fatum, które wedle wierzenia Rosjan nigdy samotnie nie chodzi; — zawisło ono i wyprawia psoty, „wypadki godne ubolewania.“ Po pierwszym takim wypadku, po bitwie nad rzeką Kuszką, która się odbyła 30. marca, wnet się posypały następne. Donosiły o nich dzienniki angielskie, ale p. Giers za nic w świecie nie chciał wierzyć, żeby w tych doniesieniach była bodaj jota prawdy i zapewniał angielskiego ambasadora, pana Thorntona, i sam pisał do Londynu, że wojska rosyjskie nie posuwają się naprzód. Ale znać fatum, tworzące „wypadki godne ubolewania,“ silniejsze jest od dobrych chęci szefa rosyjskiej dyplomacji: jenerał Komarów zajął Pendżdeh! — ba, jenerał Komarów ustanowił tam już rząd prowizoryczny, „aby zapobiedz anarchji,“ chociaż niewiadomo, zkądby ona tam się wzięła, boć w tym Pendżdehu nie było przedtem ani angielskiej, ani afgańskiej władzy, któraby przed Rosjanami musiała ustąpić, tylko musiał być jakiś rząd, złożony z naczelników miejscowego plemienia, a ci przecież zostali i zachowali się neutralnie. Przed oddziałem Komarowa cofnął się Lumsden, rzucając swój obóz pod Baba-Murgabem, które to miasto leży na południe od Pendżdehu i tak samo jak on nad rzeką Murgaba, w oddaleniu 40 do 60 kilometrów, mierząc podług mapy pułkownika Burnaby'ego. — Nam się zdaje, że idąc za przykładem Lumsdena, gabinet angielski także się cofnie przed tymi ostatnimi wypadkami, które są niezawodnie „godne ubolewania“ pana Giersa!

Cóż zresztą pozostaje jej uczynić, skoro się zmieniła sytuacja w Europie. Wojna tonkińska skończyła się wbrew życzeniu Anglików, aby jeszcze długo zatrudniała Francję. Nie udał się manewr *Times'a*, który doniósł był przed paru dniami z[illegible] że [illegible]kowania francusko-chiń[illegible] na niebezpieczne dla pokoju [illegible]rzeszkody. W odpowiedź *Times'owi*, a dla wy[illegible]źnego zaznaczenia, że Francja już jest w Europie, paryski *Journal officiele* doniósł, że podane niżej warunki zawieszenia broni zostały już ogłoszone w stolicy Niebieskiego państwa i że rozpoczęło ich wykonanie. Aby jeszcze dobitniej zaznaczyć swą przytomność w Europie, Francja postawiła wniosek w komisji suezkiej, obradującej w Paryżu, uznania Egiptu za kraj neutralny. Wniosek ten musi wielką gorycz obudzić w Londynie, gdzie go zrozumieją jako protest nietylko przeciw akcji angielskiej nad brzegami Nilu, ale i przeciw gospodarowaniu tam Włochów, którzy gotowi już byli do roli *alter ego* Anglików w Sudanie. Powrót Francji do Europy znaczyć może tyle, co rozwiązanie bezcelowego już dla Włoch sojuszu ich z Anglią, która w ten sposób znowu zostałaby zupełnie odosobniona, bo nawet z Turcją, jak się zdaje, nie udało się jej porozumieć ani w kwestji egipskiej, ani tembardziej w sprawie zatargu z Rosją.

Pokojowa przedwstępna ugoda, zawarta między Francją a Chinami zaznacza przedewszystkiem, że Chiny się zgadzają na ratyfikację traktatu Tsien-Tsińskiego, którego zerwanie przez Chińczyków dało powód do wojny tonkińskiej. Pierwsze kroki ku wykonaniu tego traktatu teraz uczynić są obowiązane Chiny, a mianowicie wycofać swe wojska z Tonkinu. Ta ewakuacja, rozpoczęta 10 kwietnia, ma się skończyć 30 maja, a dopiero wówczas Francuzi zdejmą blokadę wyspy Formozy. Przez cały czas zawieszenia broni obie strony zaniechają wszelkich ruchów strategicznych i francuzka flota nie będzie aresztowała statków dowożących ryż do północnych chińskich prowincyj. Po wyjściu wojsk chińskich z Tonkinu i po zdjęciu blokady z wyspy Formozy przystąpią obie strony do spisania formalnego traktatu i zawarcia handlowej ugody.

Z Aten donoszą: Dnia 7. b. m. przypadała rocznica wybuchu walki o niepodległość Grecji w r. 1829. Wyzyskano ją w Atenach na rzecz demonstracji, która nawet dla przyzwyczajonych do brukowej polityki musi się wydać za jaskrawą. Chodziło o to, aby wobec Europy ponownie zamanifestować, że Macedonja jest grecką i zawsze grecką pozostanie. Pomysł manifestacji wyszedł od zamieszkałych w Atenach Macedończyków, którzy urządzili w dniu tym olbrzymi meeting na rzecz Macedonji. Początek naznaczono na godzinę 8 wieczorem. Miejsce zebrania, wielka „sala prawników“ ateńskiego uniwersytetu, okazała się zbyt szczupłą dla pomieszczenia wszystkich uczestników meetingu. Kilkutysięczny tłum zaległ plac uniwersytecki, naprózno czekając, aby go wpuszczono do wnętrza. Więc komitet postanowił, aby profesor Afensulis przemawiał w sali, zaś Papaenakin, Macedończyk, znany z ognistej wymowy, z balkonu wygłosił swą orację do ludu. Obaj mówcy obrali ten sam temat: grożące Macedonji wynarodowienie; obaj też zbierali entuzjastyczne oklaski słuchaczów. Papaenakin przeprowadził dowody na to, że Macedonja jest grecką; że mowa Macedończyków, jakkolwiek bulgaryzmami upstrzona, greckiej mowy odłam stanowi że bez Macedonji niepodobna myśleć o silnej, niepodległej Grecji; że wreszcie dzień, w którym obce mocarstwo wtargnie do Macedonji, będzie ostatnim dniem politycznego istnienia Greków; że więc Grecy powinni wszelkiemi siłami stanąć się o niedopuszczenie obcych mocarstw do zajęcia Macedonji. Z Macedonją żyć lub zginąć! oto hasło, jakie ów mówca podniósł. Następnie wygłosił z balkonu poeta Konkos patrjotyczny wiersz okolicznościowy, poczem uczestnicy meetingu zapaliwszy pochodnie, przy dźwiękach muzyki grającej narodowe marsze, przeciągali po głównych ulicach Aten. Było tych uczestników około 10.000, a prawie drugie tyle przyłączyło się do pochodu z pochodniami.

Odkąd w miejsce zasady, iż wszelka władza [illegible] od Boga — postawiono zasadę, iż pochodzi ona od ludu, odtąd wszystkie dążenia skierowane są ku temu, aby odpowiedzialność za wszelkie akta polityczne i społeczne spadała na te czynniki, które są jak najbardziej bezimienne, a przeto jak najmniej odpowiedzialne. Rzecz prosta, — w takim bowiem tylko razie byłaby zagwarantowana zupełna bezkarność, a wszyscy awanturnicy polityczni, podsycając zręcznie namiętności ludowe, stawaliby się panami sytuacji.

Z tego to dążenia wypłynęła doktryna, iż rząd czyli gabinet powinien być tylko narzędziem w ręku większości parlamentarnej. Doktryna — dla tej większości nader korzystna. Bo koniec końców nie owa większość figurować będzie na karcie dziejów i nie na nią spadną przekleństwa narodu za klęski, jakie jej gospodarka sprowadzi, ale na gabinet; tymczasem nie on, ale ona będzie właściwym rządem i nie on ale ona wszystek pożytek z rządzenia wyniesie.

Ale dla doktryny było tego za mało. Przekonano się zresztą niebawem, że gabinety, jeżeli w ich skład wchodzą ludzie cokolwiek samodzielni, umieją większość parlamentarną opanowywać przewagą swej wyższości; a jeżeli wchodzą ludzie cokolwiek sprytni, umieją ną manipulować tak zręcznie, że zawsze dla swych projektów znajdą potrzebną ilość głosów. Wszak zawierając kompromisa na prawo i na lewo, lub rozwiązując parlament w stosownej chwili, umiał kanclerz niemiecki przeprowadzić wszystko, co zamarzył.

Przytem zrobiono spostrzeżenie, że nie wszystkie parlamenta lub nie we wszystkich razach dają się snadno prowadzić na pasku namiętności ludowych. Mandat poselski i świadomość odpowiedzialności, jaką on za sobą pociąga, podnosił moralnie już nieraz bardzo nisko stojących ludzi, oświecał ich umysł i budził w nich potrzebę szeregowania się po stronie tych, którzy na te namiętności pragną jakikolwiek hamulec nałożyć. Niejeden awanturnik i krzykacz, pobywszy kilka lat w parlamencie i przypatrzywszy się życiu społecznemu z jego wyżyn, odwracał się z oburzeniem od swych „przyjaciół politycznych“, a zapisywał się do zastępu żywiołów poważnych.

Oczywiście nie licowało to z doktryną, upatrującą wszelką mądrość stanu w najniższych, najmniej wyrobionych politycznie, ale za to najsnadniej dających się rozruszać warstwach ludowych. Wypadało więc wynaleźć korektywę dla parlamentarnej teorji. I wynaleziono ją rychło.

Naprzód poczęto się domagać jak najkrótszych perjodów poselskiego mandatu pod pretekstem, że tylko przez ciągłą styczność parlamentu z ludem, z tem żywem i wiecznie świeżem źródłem politycznego rozumu, uchroni się on od zbaczań na manowce. A gdy to wygłaszano ludowi z trójnoga teorji, równocześnie rozumowano sobie, że tylko przy krótkich, jak najkrótszych mandatach można będzie prowadzić parlament na pasku i uczynić z niego posłuszne narzędzie w ręku przywódzców ulicy.

Następnie wynaleziono tak zwane sejmiki relacyjne, środek wyborny do ukarania nieposłusznych posłów, bicz w ręku awanturników dla smagania tych, którzy im nie schlebiali, lecz zanadto na serjo wzięli swój obowiązek poselski i szli za głosem sumienia.

Wreszcie nad parlamentem postawiono kontrolę prasy, — to jest ludzi bezimiennych, nieodpowiedzialnych wcale, rekrutowanych z najrozmaitszych zawodów, najczęściej wykolejonych i prowadzących prasowe rzemiosło dla interesu.

Tak skorygowana parlamentarna teorja mogła już zaspokoić aspiracje każdego krzykacza. Bo koniec końców przy jej pomocy on stawał się panem sytuacji, monarchą państwa, kierownikiem narodu.

Popatrzmy tylko, idąc od góry.

Więc mamy naprzód koronę czy prezydenturę, bezczynną, apatyczną, potrzebną na to tylko, aby dawała dymisje gabinetom, pokonanym na polu parlamentarnej arytmetyki. Dalej gabinet, odpowiedzialny za swe czynności, ale zmuszony słuchać bezwzględnie tego, co mu każe większość Izby — i to niższej, a nie wyższej, bo na tę trudno wpływać, więc też jej znaczenie systematycznie się obniża. Ta większość zależy znowu od wyborców, w sferze których przewaga stoi zawsze po stronie mas ciemnych. Na masy te wpływa klika awanturników i krzykaczy, kieruje niemi przy wyborach, roznamiętnia je na relacyjnych sejmikach, a jątrzy je ciągle i zakwasza w swych pismach, które z doświadczenia tak redaguje, aby jak najbardziej rozbudzać namiętności ludowe i na ich falach wznosić się jak najwyżej.

Więc któż ostatecznie rządzi państwem?

Oczywiście ta klika, zastęp krzykaczy lub wyrzutków społecznych. Oni dyrygują namiętnościami wyborców, od wyborców zależą posłowie, od posłów — gabinet. A u szczytu, według teorji, ma się znajdować korona czy prezydentura, niema i bezradna, doskonale upostaciowana w osobie np. Grevy'ego.

Kiedy Temistokles mawiał, że jego syn pięcioletni rządzi Helladą, bo rządzi matką, ona nim, on Atenami, a Ateny Helladą, nie wygłaszał takiej potworności, jak ta, do której doszłyby społeczeństwa, gdyby folgując nawoływaniom doktrynerskiej prasy, oddały — za pomocą opisanej powyżej transmisji — ster państwa w ręce bezimiennej dziennikarskiej kliki, nieodpowiadającej za nic, a jednak popychającej państwo do czynów brzemiennych w następstwa; niewykazującej się przed narodem żadnym mandatem, a jednak przemawiającej do niego tonem wszechwładnych mocarzy.

Dla tego to napisaliśmy przed paru dniami, że jesteśmy zdania, iż posłowie sami najlepiej ocenić są w stanie, kiedy i w jakich warunkach urządzić wypada sejmik relacyjny. Jeżeli bowiem nie troska o mandat, ale dobro kraju mają na myśli, to znajdą niezawodnie chwilę odpowiednią, lub z sejmiku zrezygnują, chociażby kosztem mandatu. Nie wolno zaś prasie terroryzować posłów w tym względzie, bo żadnej społeczeństwu nie daje ona gwarancji. Posłów znamy i wiemy kto oni. Widzieliśmy ich przy robocie, przysłuchiwaliśmy się ich mowom, wiemy jak i w jakich sprawach głosowali. A o prasie nic nie wiemy, z niej nic więcej nie znamy, prócz najczęściej zszarganych tytułów. Nie wiemy ani kto pisze, ani dla czego tak pisze, a nie inaczej. Że sam o sobie mówi, iż kraj kocha, to nam nie wystarcza, zwłaszcza gdy widzimy, iż go ciągle jątrzy. Przecież i wróg lub zdrajca, chcąc kraj na manowce sprowadzić, przysięgałby się na swój patrjotyzm.

Więc dla tego, zwłaszcza dzisiaj, w przededniu nowych wyborów, pragniemy kraj i jego sfery poselskie ochronić od terroryzmu bezimiennych prasowych krzykaczy. Bo sądzimy — i zgodzi się z nami każdy rozsądny człowiek — że większą kraj będzie miał gwarancję pomyślnego przeprowadzenia wyborów, jeżeli kierować niemi będą ci, którzy dotąd, a tak świetnie mandaty jego piastowali, aniżeli gdyby sterownictwo w tej akcji wyborczej uchwyciła garstka bezimiennych figurantów, zbiegających się z całego świata i nabywających dzienniki, aby przez sterroryzowanie opinji publicznej dopiąć swoich prywatnych celów i dla siebie zdobyć mandaty.

Korespondencje.

Kraków 16. kwietnia.

(§) Długo oczekiwane posiedzenie komitetu Mickiewiczowskiego odbyło się wreszcie dzisiaj o godzinie 10 z rana przy nadzwyczajnie licznym udziale członków. Na 23 miejscowych stawiło się bowiem 19, zaś z zamiejscowych przybyli: p. Kazimierz Zalewski, p. Edward Leo, p. Erazm Noskowski, p. Adam Pietkiewicz, hr. Przeździecki i hr. Lanckoroński. Niektórzy członkowie warszawscy mieli pełnomocnictwa od kilku swych kolegów, którzy dla rozmaitych względów do Krakowa przybyć nie mogli. Pomimo różnych wątpliwości, jakie wzbudzał ten sposób brania udziału w obradach komitetu, uchwalono ze względu na wyjątkowe położenie dopuścić pełnomocników, aby głosowali za swych mocodawców z Warszawy.

Po załatwieniu tej kwestji formalnej, przyjęło do wiadomości wyrok sądu konkursowego, wyrażając jednocześnie na wniosek dr. Faustyna Jakubowskiego uznanie dla działalności jurorów. Wniosek dalszy o wypłatę nagród konkursowych uchwalono jednomyślnie.

Następnie hr. Artur Potocki oświadczył, że mistrz Jan Matejko wypracował po raz trzeci projekt pomnika dla Adama Mickiewicza, który obok głębokości pomysłu i wybitnie narodowej cechy jest zupełnie wykonalny i nie pociągnie za sobą zbyt wielkich kosztów. Projekt ten przedstawiono natychmiast komitetowi do obejrzenia, poczem hr. Potocki wniósł, aby żadnego z pomników na konkurs nadesłanych do wykonania nie zalecać i wziąć za podstawę dalszego działania projekt Matejki. Pierwsza część tego wniosku została uchwalona jednomyślnie bez rozpraw, druga część nie spotykała również właściwie opozycji, obradowano tylko nad sposobem plastycznego wykonania genjalnego rysunku mistrza. Szkic ten nie jest jeszcze ostatecznie wykończony, sam Matejko był zdania, że wiele zmian poczynić w nim należy, aby go zrobić zupełnie odpowiednim dla rzeźby. Wychodząc więc z zasady, że komitet jest zbyt ciężkiem ciałem, aby mógł z należytym pośpiechem i spokojem tę kwestję przedyskutować, uchwalono wybrać komisję, któraby pod zastrzeżeniem ostatecznej ratyfikacji komitetu, wprowadziła do szkicu Matejki pod kierunkiem i podług wskazówek samego autora zmiany i dodatki, jakieby się okazały niezbędnemi. W głosowaniu kartkami powołano do tej komisji znaczną większością głosów prezydenta miasta dr. Szlachtowskiego, marszałka krajowego dr. Zyblikiewicza, hr. Artura Potockiego, prof. Marjana Sokołowskiego, p. Prylińskiego i hr. Przeździeckiego.

Zadanie tej komisji zamyka się w ramach dokładnego opracowania szkicu nadesłanego przez mistrza i przedstawienia sposobu plastycznego wykonania tego projektu. Dla dokładności nadmieniam, że w toku obrad nad sposobem plastycznego wykonania szkicu mistrza wnosili JE. Popiel i hr. Lanckoroński poprawki do wniosku hr. Artura Potockiego. JE. Popiel uczynił mianowicie poprawkę tej treści, aby projekt Matejki służył za podstawę do konkursu, mającego się rozpisać między rzeźbiarzami nagrodzonymi w ostatnim konkursie. Wniosek ten jednak nie utrzymał się. Również nie utrzymał się wniosek względnie poprawka hr. Lanckorońskiego, który żądał aby w przyszłości przy ostatecznym wyborze projektu do wykonania nie ograniczać się jedynie do modelów, wykonanych na podstawie projektu Matejki, ale otworzyć drogę do możebnego przyjęcia projektu innego, zalecając niektórym artystom wykonać tę myśl. Wnioski te upadły głównie dlatego, że przyjęty przez komitet projekt hr. Artura Potockiego porucza całą sprawę obmyślenia wykonania szkicu Matejki wybranej komisji. Uchwalanie więc już dzisiaj pewnych stanowczych postanowień co do sposobu wykonania, byłoby przedwczesne.

Tak więc utrzymał się projekt mistrza Matejki i pozwoli nam wybrnąć z trudności, w ja-

---

24)

KAPITAN FRACASSE.

POWIEŚĆ

Teofila Gautier.

tłómaczył **Władysław Bogusławski.**

(Ciąg dalszy).

Agostin tymczasem skłoniwszy się całemu towarzystwu pozbierał swoje porozbijane manekiny, odniósł je do jodłowego lasku i pogrzebał na nowo do lepszej sposobności. Pastuch, który na wystrzał umknął dzielnie, zostawiając swoich podróżnych ich losowi, powrócił do wozu, który znów ciężko wyruszył z miejsca.

Ochmistrzyni wydobyła dublony z pod po[illegible]leszwy i schowała je tajemniczo do kieszonki.

— Sprawiłeś się pan, jak bohater z romansu, rzekła Izabella do Sigognaca; pod twoją opieką baronie można podróżować bezpiecznie; jak dzielnie natarłeś na tego bandytę, mimo przekonania, że mu w pomoc przyjdzie dobrze uzbrojona banda.

— Przygoda była drobnostką, niebezpieczeństwo niewielkie, można je nazwać ledwie słabą zaczepką, odparł skromnie baron; aby tylko panią osłonić, rozpłatałbym olbrzyma od czaszki aż do pasa, rozprószyłbym cały zastęp Saracenów, walczyłbym wśród płomieni i dymu przeciwko smokom i delfinom, przeszedłbym przez zaczarowane lasy, zstąpiłbym do piekieł jak Eneasz i to bez złotej gałązki. Przy blaskach cudnych oczów pani, wszystko byłoby mi łatwem, bo obecność twoja, sama myśl o tobie przejmuje mnie czemś nadludzkiem.

Ta retoryka była może przesadzona, i jakby powiedział Longin, azjatycko-hyperboliczna, ale miała za sobą szczerość. Izabella nie wątpiła ani na chwilę, że Sigognac spełniłby na jej cześć te wszystkie bajeczne bohaterstwa godne Amadisa z Galji, Esplondiona i Florimarta z Hyrkanji. Miała słuszność; uczucie najszczersze dyktowało tę przesadę baronowi z każdą chwilą bardziej zakochanemu. Dla miłości nie ma nigdy dość silnych wyrażeń.

Serafina, słysząc frazesy Sigognaca, nie mogła powstrzymać się od uśmiechu, bo każdej kobiecie wydają się zwykle śmiesznemi wyznania miłosne nie dla niej przeznaczone, choć uważałyby je za bardzo naturalne, gdyby były do niej skierowane. Miała przez chwilę ochotę spróbować swoich wdzięków i odbić Sigognaca przyjaciółce; ale chętka trwała krótko. Nie będąc właściwie interesowaną, Serafina mówiła sobie zawsze, że piękność jest klejnotem który powinien być oprawiony w złoto. Posiadała klejnot, ale brakowało jej złota, a baron był tak rozpaczliwie zrujnowany, że nie mógł dostarczyć nietylko oprawy, ale nawet pudełka. Więc wielka kokietka schowała napowrót do arsenału przygotowane już zabójcze spojrzenie, powtarzając sobie w duszy, że takie miłostki dobre były dla naiwnych, nie dla poważnych kochanków i powróciła do swojej miny swobodnej i rozpogodzonej.

Milczenie zapanowało na wozie, i sen zaczął już przysypywać złotym pyłkiem powieki podróżnych, kiedy pastuch zawołał:

— Zamek Bruyères!

W promieniach pięknego poranku, zamek Bruyères przedstawiał się najkorzystniej w świecie. Włości margrabiego położone na skraju stepu, znajdowały się w samem sercu rodzajnej ziemi, a jałowy piasek ostatniemi falami ocierał się o mury parku. Ślad zamożności, tworzący zupełną sprzeczność z nędzą okoliczną, rozweselał przyjemnie wzrok od pierwszego kroku; była to jakby wyspa Macurea wzrost oceanu spustoszenia.

Rów z pięknem kamiennem obłożeniem określał obwód zamku, nie zasłaniając go wcale; migotała w nim zielonawemi odblaskami woda jasna, żywa, niezanieczyszczona żadną rośliną, co świadczyło o starannem utrzymaniu. Przez rów rzucony był most z cegieł i kamienia, zabezpieczony balustradą, a tak szeroki, że dwie karety mogły po nim koło siebie przejechać. Most prowadził do wspaniałej bramy z żelaza kutego, prawdziwego arcydzieła ślusarskiej roboty, wykończony, jakby się zdawało młotem samego Wulkana. Zawiasy wrót czepiały się na dwóch słupach żelaznych czworograniastych żłobionych à jour według pewnego porządku architektonicznego i dźwigających architraw, ponad którym rozwijał się krzak przyginanych floresów z liśćmi i kwiatami tworzącemi po obu stronach symetryczne przeguby. W pośrodku tej ornamentacji jaśniał herb margrabiego.

Z każdej strony bramy, jeżyły się na wolutach żelazne karczochy z ostremi liśćmi, przeszkadzające zwinnym włóczęgom przeskakiwać z mostu na wewnętrzny taras. Kilka kwiatów i złoconych ozdób odbijających dyskretnie od surowości metalu, odejmowały tej ślusarszczyznie jej obronny wygląd i nadawały całości pozór wytwornego bogactwa. Był to wjazd prawie królewski, a kiedy kamerdyner w liberji margrabiego odemknął wrota, woły ciągnące wóz zatrzymały się przez chwilę, jakby olśnione tą wspaniałością i zawstydzone swoją wiejską prostotą. Trzeba było pomocy bodźca, ażeby je skłonić do wjechania. Poczciwe bydlęta zbyt były skromne i nie wiedziały, że rola jest karmicielką szlachty.

Istotnie taką bramą powinny były wjeżdżać tylko złociste karoce z pudłami wybitemi aksamitem, z drzwiczkami o weneckich lustrach lub fartuchami ze skóry kordubańskiej, ale komedja ma swoje przywileje i wóz Thespisa wjeżdża wszędzie.

Alea tej samej szerokości, co most, wysypana piaskiem przerzynała ogród urządzony według ostatniej mody. Obwódki z bukszpanu starannie obciętego, stanowiły ramy, w których jak w sztuce adamaszku rysowały się desenie zieloności z najdoskonalszą symetrją. Nożyce ogrodnika nie pozwalały ani jednemu listkowi wystrzelić po nad linię, a natura mimo ciągłych buntów musiała stać się pokorną sługą sztuki. W środku każdego przedziału stał w postawie mitologiczno-kokieteryjnej posąg bogini lub nimfy w stylu flamandzkim zwłoszczonym. Piasek różnobarwny służył za tło tym rysunkom roślinnym, które na papierze nie mogły być prawidłowiej nakreślone.

W zaułku ogrodu alea tej samej szerokości przecinała pierwszą nie pod kątem prostym, lecz w kierunku sadzawki, zajmującej środek półkola i przyozdobionej sztuczną skałą, która służyła za podstawę małemu trytonowi, wydmuchującemu z muszli strugę płynnego kryształu.

Po obu stronach ogrodu ciągnęły się przystrzygane szpalery grabowe, które jesień zaczęła już powlekać złotawemi odcieniami. Sztuka utworzyła z tych drzew, trudnych do rozpoznania, portyk z arkadami, przez które otwierały się, ku uciesze wzroku, widoki na okoliczne wsie.

Wzdłuż alei głównej, cisy wystrzyżone w piramidy, w kule, w wazony i w różne kształty, zmieniające się w pewnych odległościach, odznaczały się swoim ciemnym, zawsze zielonym liściem i stały szeregiem, jak służba oczekująca na przyjście gości.

Wszystkie te wspaniałości olśniły w najwyższym stopniu biednych aktorów, którym nie często zdarzało się zawitać w takie miejsca.

Serafina, spoglądając na to z pod oka, obiecywała sobie kopać dołki pod subretką i nie pozwolić, żeby margrabia niewłaściwie miłość swoję umieścił; zdawało jej się, że ten Alkander z prawa należał do wielkiej kokietki. Odkądże to pokojówka miała mieć pierwszeństwo przed panią?

Subretka, pewna swych wdzięków, uznanych przez mężczyzn, choć im kobiety przeczyły, nie bez pewnej słuszności uważała się już prawie jak u siebie; mówiła sobie, że margrabia wyróżnił ją szczególnie z pomiędzy wszystkich i że ten gust do komedji przyszedł mu od jednego zabójczego spojrzenia, wymierzonego prosto w serce.

(Ciąg dalszy nastąpi).

kie sprawa popadła i ukoi rozjątrzone do niedawna umysły. Projekt ten przedstawia nam Mickiewicza siedzącego na krześle kurulskiem, ubranego w togę; prawa ręka wieszcza zgiętą jest ku piersiom. Godła nadziei (kotwica) i mądrości (sowa) mieszczą się obok niego. U stóp wieszcza klęczy geniusz, wskazując jedną ręką wieszcza, drugą ręką zdejmując pęta z wielkiego orła, siedzącego na księgach, z których wierzchnia nosi (w szkicu) napis „Literatury słowiańskiej“. Po drugiej stronie nieco wyżej od geniuszu widzimy w głąb cofniętą postać kobiety, dzierżącej ogień w ręku. Przechylona ku wieszczowi słucha wyrazów jego natchnienia a zarazem patrzy z zajęciem w dal, niby w przyszłość narodu. U dołu stopni, na których wznosi się postać wieszcza, umieszczone są dwie figury, mające przedstawiać Wisłę i Niemen.

Dzisiaj wieczorem o godzinie 8mej odbędzie się w hotelu pod „Różą“ uczta na cześć warszawskich członków komitetu, na którą zaprosił ich w imieniu miejscowych członków komitetu Prezydent Szlachtowski.

Kijów 15. kwietnia.

(=) Zwracam uwagę waszych Towarzystw rolniczych, że sądząc z rezultatów osiągniętych przez nasze Towarzystwo, pośredniczenie między fabrykami maszyn rolniczych i producentami wyborowych gatunków zboża a właścicielami ziemi przynosi korzyść tak członkom Towarzystwa, jak i jemu samemu. Oto są szczegóły, dotyczące tej działalności naszego Towarzystwa, które biorę z referatu p. Kamieńskiego. Biuro Towarzystwa uskuteczniło w ciągu ubiegłego roku wszystkie obstalunki po cenach znacznie niższych od magazynowych. Zamówień było na 18 tysięcy rs., z czego na dolę Towarzystwa wypadło komisowego 1461 rs. 89 kop. Część tego dochodu, mianowicie 822 rs. 32 kop. Towarzystwo zwróciło zamawiającym maszyny lub narzędzie. Z tego ogólnego bilansu wyjmuję jeden fakt, aby dać namacalny dowód jak pożyteczną jest ta działalność Towarzystwa. Przez jego biuro pewna osoba zamówiła po cenach fabrycznych maszyn i narzędzi za 4.223 rs. Uskuteczniając ten obstalunek, Towarzystwo dostało rabatu 619 rs. i z tego oddało kupującemu 413, a na swój dochód zaliczyło 206 rs. W miejscowych składach obstalunek ten kosztowałby co najmniej 5000 rs. To samo jest co do nasion. Ogółem na żądanie właścicieli ziemi, sprowadzono różnych gatunków nasion 3958 pudów (pud równa się mniej więcej 40 człowym funtom. Przyp. red.) na sumę 12.711 rs., z których Towarzystwo otrzymało czystego zysku 552 rs., chociaż pobierało tylko 2, 3, a w wyjątkowych wypadkach 5 procent komisowego.

Stan zasiewów oziminy nie rokuje dobrego urodzaju. Po bardzo słotnej jesieni, nastały w grudniu mrozy i zwarzyły kiełkujące zboże, nieprzykryte śniegiem. W ciągu zimy, podczas której termometr ustawicznie się wahał między *minus* 12° i *plus* 6°, wiele wymokło lub wymarzło. Wiosna zimna (średnia temperatura + 2) utrudnia roboty w polu. Ze wszystkich stron, a najwięcej z Podola, donoszą o licznych napół zrujnowanych gospodarstwach.

A zaprawdę, tego nieszczęścia już za wiele. Dawniej, gdy przyszedł rok tak ciężki, brat szlachcic mógł się zapożyczyć w banku; teraz to się urwało. O bankach kijowskim i odeskim już nie ma co mówić. Donosiłem w poprzednim liście, że się strasznie chwieją, a inne mniejsze, prywatne, ryzykują jeszcze, ale za to każą płacić grube procenta. Jeden tylko bank, założony w Białocerkwi przez hrabinę Branicką prawidłowo funkcjonuje i rozwija się pięknie. Drobni posiadacze rolni, dla których specjalnie ten bank jest przeznaczony, poznali się już z dobrodziejstwami taniego (rzeczywiście w tym banku taniego) kredytu i chętnie zwracają się do niego o pożyczki. Podług ostatnich rachunków na pożyczkach „poręczonych“ bank miał z górą 47 tysięcy; na pożyczkach na zakupno maszyn i narzędzi rolniczych prawie 6 tysięcy; a na pożyczkach prolongowanych tylko 348 rs. 83 kop. Jeśli te cyfry pięknie świadczą o działalności instytucji hr. Branickiej, to ostatnia cyfra dowodzi akuratności naszych drobnych rolników.

W ostatnim liście doniosłem, że w skutek ukazu z 27. grudnia s. s. cena ziemi spadła o 1/4 do 3/4 dawnej wartości i że w następstwie tego nieunikniony krach grozi wielkim bankom. Oto są cyfry, z których można wymiarkować straty banków. W trzech naszych guberniach: kijowskiej, wołyńskiej i podolskiej ogólna przestrzeń ziemi wynosi 13,424.869 dziesięcin; z tego obszaru na własność prywatną wypada 6,348.952 dziesięcin, czyli 44,22% ogólnej przestrzeni kraju. Z tego zastawionych w bankach jest 2,807.420 dziesięcin na sumę 63,832.991 rs., czyli na jedną dziesięcinę wypada 22 rs. 63 kop. O tę właśnie kwotę, albo nawet wyższą, spadła cena ziemi. Więc spekulanci, a tych jest sporo między przybyszami, nie myślą płacić rat, wiedząc, że banki nie odważą się na subhastę, albowiem ona nie wróci im wkładu w żadnym razie, a tylko przyspieszy chwilę katastrofy.

Sprawozdanie

inspektora przemysłowego dla Galicji i Bukowiny

za rok 1884.

(Dokończenie)

Podnieść należy, że szczególniejszą opozycję przeciw książkom roboczym, podnieśli drukarze. Uważają oni składanie czcionek za pewien rodzaj sztuki, nie dający się podporządkowywać pod pojęcie pracy w tem znaczeniu, jak praca w innych zakładach fabrycznych i wszelkie usiłowania do skłonienia ich, aby sobie takie książeczki sprawili, są bezskuteczne.

Zecerzy uważają te książeczki jako upokorzenie i ubliżenie tem bardziej, że w nich jest mowa o stosunkach „służbowych“ a nie stosunkach pracy, a 7 grudnia z. r. odbyło się nawet bardzo burzliwe zgromadzenie drukarzy, na którem napiętnowano te książki jako poniżające, i uchwalono wysłać petycję do Rady państwa z prośbą, o wyłączenie ich z pod tego przepisu, wzywając równocześnie zecerów całej monarchji do współdziałania w tym kierunku.

W ogólności uważa wieśniak galicyjski pracę w fabrykach za zajęcie uboczne, zabiera się do niej bardzo niechętnie, i woli nawet znosić niedostatek, niż opuścić chatę i rolę.

Podobnież ma się rzecz i na Bukowinie.

Co do książek roboczych, stanowią ważny wyjątek Radowce, w których wszyscy robotnicy, nawet uczniowie, są w nie zaopatrzeni.

W Galicji istnieje szkoła rzemieślnicza miejska w Krakowie, a oprócz tego jest 7 szkół przemysłowych, a to: w Drohobyczu, Jarosławiu, Przemyślu, Rzeszowie, Sokalu, Stanisławowie i Tarnowie, dotowanych z różnych funduszów. Do szkół tych uczęszczają wyłącznie uczniowie małego przemysłu, fabryki nie zatrudniają bowiem robotników w wieku obowiązującym do uczęszczania do szkoły.

W Białej, jedynie prawdziwie fabrycznej miejscowości w Galicji, nie ma żadnej szkoły.

We Lwowie istniała do niedawna szkoła przemysłowa miejska, ale została zwinięta (przed kilkoma tygodniami otwarto ponownie. Prz. Red.) Położenie uczniów rzemieślniczych jest w ogóle nie do pozazdroszczenia. Pracować muszą wiele, wikt otrzymują bardzo nędzny, łoże brudne i twarde. Prócz tego majstrowie i czeladnicy wysługują się nimi w wielu sprawach, nie mających z rzemiosłem najmniejszej styczności, znęcają się i katują niekiedy iście po barbarzyńsku.

Na Bukowinie szczególnie pomyślnie rozwijają się szkoły w Radowcach i Serecie, liczące wielu uczniów. W Czerniowcach frekwentacja szkoły przemysłowej jest stosunkowo za mała a w Suczawie otwarto taką szkołę przed kilku miesiącami, więc nic stanowczego o niej powiedzieć się nie da.

Płaca rzemieślników w Galicji wynosi od zł. 4·80 do 14 tygodniowo. Zwykli pomocnicy fabryczni otrzymują mniej, 3 do 7 zł., kobiety 3 zł. 50 ct. a dzieci 80 do 2·50 tygodniowo.

Najlepiej płacą w tartakach hr. Kińsky'ego w Stryju; najniższy zarobek dzienny wynosi tam 70 ct. profesjoniści otrzymują zł. 1·30, prócz tego otrzymuje każdy kwaterowego zł. 1·50 miesięcznie i opał zupełnie bezpłatnie.

Premji i tantjem nie ma nigdzie w Galicji w użyciu, ale także nie [illegible] się prawie nigdy [illegible].

W ogólności żyje robotnik fabryczny bardzo nędznie, i [illegible] otrzymują [illegible] mięsa a [illegible] linnem.

Ze względów [illegible] bardzo [illegible] górskich. [illegible] załatwione [illegible] miejskich [illegible] pod [illegible] dniem [illegible] swego i przy[illegible] gorą[illegible].

Nieco lepsze są pod tym względem stosunki na równinach, tu bowiem robotnik fabryczny jest zwykle także właścicielem bodaj malutkiego kawałka gruntu, a więc dochód z pracy jest dodatkiem do przychodu z ziemi. Z tego też powodu ma on się lepiej, żyje także lepiej; często nawet składa sobie pewne oszczędności.

Tylko w 66 z pomiędzy wszystkich inspicjonowanych zakładów przemysłowych istniało zabezpieczenie na wypadek choroby, z tych w 6 wypadkach kosztem przedsiębiorców, w reszcie wypadków wspólnym kosztem składkowym robotników.

Drukarze Lwowa, Krakowa i Czerniowiec mają swe odrębne Towarzystwa „wzajemnej pomocy,“ które ich wspierają w razie choroby, dają pensje inwalidom i ponoszą koszta pogrzebów.

Szpital fabryczny istnieje jeden tylko w całym okręgu, tj. w Okocimie, a i tam zawdzięcza on swe powstanie byłemu piwowarowi tamtejszemu, śp. Kramerowi, który na ten cel i na założenie dwuklasowej szkoły fabrycznej zostawił znaczny legat.

Ubezpieczenia przeciw wypadkom istniały tylko w 11 zakładach; wszystkie na koszt przedsiębiorców.

Mieszkania robotników, są podobnie jak ich żywność przeważnie bardzo nędzne. Cisną się zwykle w jednej izdebce, która służy zarazem za kuchnię i tylko zamożniejsi robotnicy miejscy stoją pod tym względem nieco lepiej. Jakie są mieszkania tych, co z powodu odległości muszą dłuższy czas zostawać w fabrykach, wspominaliśmy już powyżej. Mieszkanie w naturze dają swym robotnikom 7 fabryk, prowadzonych przez przedsiębiorców zagranicznych, a z tutejszych tylko huta arcyksiążęca w Węgierskiej Górce.

Wspomnieć tutaj należy także o dwóch szkołach fabrycznych, mianowicie o szkole w Węgierskiej Górce, założonej przez właściciela arc. Albrechta i szkole kolei Karola Ludwika, ta ostatnia nie jest wprawdzie wyłącznie dla robotników, lecz w ogóle dla personalu kolejowego, urządzona na dworcu we Lwowie; jest to szkoła wzorowa pod każdym względem.

Bibliotek fabrycznych nie ma w Galicji nigdzie; tak samo nie ma kas oszczędności, jednak robotnicy korzystają w wielkiej ilości z pocztowych kas oszczędności.

Przytuliska dla dzieci nie istnieją, natomiast jednak istnieje we Lwowie i Krakowie urządzenie, zastępujące je w zupełności. Mianowicie klasztory Felicjanek, przyjmują dzieci robotników za opłatą 2 centów na cały dzień, żywią je, uczą i zatrudniają zupełnie, jak w ogródkach freblowskich, wieczorem zaś, kiedy robotnik powraca do domu, zabiera je z sobą napowrót. Atoli z urządzenia tego korzystają przeważnie tylko zarobnicy dzienni, a nie robotnicy fabryczni.

Ze względu na małą liczbę fabryk nie ma na Bukowinie właściwego stanu robotniczego. Robotnicy są tam przeważnie równocześnie wieśniakami i rolnikami i pracują w fabrykach tylko wtedy, kiedy są do tego przymuszeni.

Zapłaty tygodniowe są w ogóle tej samej wysokości co w Galicji, a o asekuracjach, kasach oszczędności lub szkołach fabrycznych nie ma nawet mowy.

MAŁY FELJETON.

Misja cywilizatorska Niemców.

Państwo niemieckie objąwszy w posiadanie kraj Togo w zachodniej Afryce, sąsiaduje teraz z królestwem osławionego okrutnika króla Dahomeju. Okrucieństwa, jakich się on dopuszcza w swojej stolicy Abomeh, wzbudzają powszechne oburzenie. W r. z. obchodził on zwykłą uroczystość zmarłych w sposób tak niesłychanie okrutny, że niełatwo znajdzie się drugi podobny przykład w dziejach najsroższych tyranów starożytności.

„Przez 3 miesiące, które tu przepędziłem — pisze jeden z misjonarzy w *Misjach Katolickich* — widziałem codziennie u bramy królewskiego pałacu sześć głów ludzkich, świeżo uciętych i do drzewa przybitych. Nie mówię już o wielu innych ofiarach okrucieństwa, jak np. o tych nieszczęśliwych, którzy głową ku ziemi zwróconą za nogę powieszeni i do drzewa przybici nędznie umierają. Niedawno byłem świadkiem pastwienia się nad dwoma mężami i dwiema niewiastami za udaremniony przeciw tyranowi spisek. Dwie niewiasty zakopano w ziemię aż po szyję i przez 7 dni głodem morzono. Następnie wykopano je do połowy i dano im jeść, ale na to tylko, aby je dalej męczyć, a wreszcie rozszarpać. Dwóch spiskowców przywiązano do słupów i żarzącemi kawałkami żelaza wypalono im różne części ciała; jeden z nich wytrzymał tę mękę pół godziny, drugi dopiero po godzinie skonał. Takie rażące tortury są na porządku dziennym u króla Dahomeju“.

Byłoby to szczytnem zadaniem dla kolonizatorów niemieckich, gdyby chcieli użyć wpływu i potęgi swojej do zwalczenia tego tak sprosnego barbarzyństwa, — a byłoby to większą zasługą dla nich, niż dziesięcioletnia walka ze spokojnymi kapłanami i bezbronnemi zakonnicami w Niemczech staczana.

Kongo.

Nowe państwo Kongo, któremu przyznano udzielność i oznaczono granice na konferencji berlińskiej, ma blisko 2,300.000 kilometrów kwadratowych, jest zatem więcej, niż sześć razy większe od Austro-Węgier, a pięć razy większe od całego cesarstwa niemieckiego.

Dwie trzecie części tego olbrzymiego obszaru są nader urodzajne. Ma ono przytem olbrzymie jeziora, które według dotychczasowego pomiaru zajmują 120.000 kilometrów kwadratowych, a więc prawie tyle, co Galicja z Czechami razem.

Główna rzeka Kongo w wielu miejscach płynie nadzwyczaj szerokiem korytem, i tak np. między świeżo założonemi osadami Leopoldville a Brazzaville, rozlewa się w przestrzeni trzy razy większej, niż całe jezioro Genewskie. Cały bieg Konga jest spławny, oprócz na przestrzeni blisko 220 kilometrów długiej, poniżej osady Stanley-Pols, z powodu licznych wodospadów. Wzdłuż tej przestrzeni zamierza Stanley, mianowany jeneralnym gubernatorem tego państwa, z poręki króla belgijskiego, wybudować kolej żelazną. Oprócz głównej rzeki są i poboczne spławne na przestrzeni 6.000 kilometrów.

Liczbę ludności podają na 50 miljonów, z czego przynajmniej czwarta część weszła już w związki handlowe z licznemi osadami europejskiemi, które tak pozakładano, aby ludność miejscowa nawet ze stron dalszych miała dogodny przystęp.

Produktami kraju są: oliwa, żywice, guma, miedź, kość słoniowa, różne barwiki, skóry, drzewo, a szczególniej mahoń. Obfitość drzewa jest tak wielką, że Stanley masę drzewa w samej okolicy przy stacji Lukolela, ceni na 20 miljonów stóp kubicznych. Większa część państwa Kongo jest jeszcze lasem dziewiczym, prawdziwie rajem dla myśliwego, kraj bowiem roi się od zwierzyny, jak słonie, lwy, bawoły, nosorożce, antylopy, rysie i t. p. Pszenica i ryż udają się wspaniale bez wielkiego zachodu.

Mieszkańcy byli z początku bardzo trwożliwi, teraz jednak oswoili się i weszli w stosunki z przybyszami. Przedmiotem handlu są artykuły europejskie: towary bawełniane, koce, wyroby garncarskie, broń, proch, wyroby żelazne, tanie świecidełka i t. p. Wartość całego handlu ma dotąd wynosić już rocznie około 600 milonów marek. Głównemi osadami są: Barana, Vivi, Leopoldville i Aequatorstation, są one zarazem stolicami czterech gubernatorów. Barana jest portem dawniejszym, bardzo uczęszczanym. Vivi założył Stanley w r. 1880 (tu rezydowali dotąd naczelnicy urzędowi państwa), Leopoldville powstało w r. 1881, a Aequatorstation w r. 1883.

Młode państwo stara się już o własne wojsko dla utrzymania porządku; wojsko to składa się z krajowców pod komendą oficerów europejskich. Jazdy ono nie posiada, owady bowiem tamtejsze, gorsze od szerszeni, nie dopuszczają chowu koni.

KRONIKA.

Ofiarą zaczepki wcale nie publicystycznej padło wczoraj nasze pismo. Powodu nastręczyła ta okoliczność, iż nie żywiąc żadnego zgoła zaufania do naszej prasy, owszem mając liczne dowody jej braku wszelkiego taktu, wszelkiej myśli politycznego i ciągłego przez nią wyzyskiwania uczuć patrjotycznych narodu dla swych prywatnych celów, wypowiedzieliśmy zdanie, że nie ma ona prawa teroryzować posłów i żądać od nich, aby zdawali relację ze swych czynności poselskich. Do takiego zdania upoważnieni byliśmy z trzech powodów: raz dla tego, że w Anglji, zkąd Europa wzięła wzór parlamentaryzmu i którą wszyscy stawiają za palladjum wszelkich parlamentarnych swobód, nie istnieją sejmiki relacyjne; powtóre dla tego, że chociażby nasza prasa była idealną, składała się z ludzi czystych, szlachetnych, i znanych z poświęcenia dla sprawy publicznej nie tylko na słowach ale i w czynach, to i w takim jeszcze razie, jako bezimienna i nieodpowiedzialna, nie dawałaby nam tej gwarancji, jaką dają posłowie, odpowiedzialni za złożone w ich ręce mandaty. Potrzecie wreszcie dla tego, że widząc tę niesłychaną w dziejach naszej publicystyki gonitwę za dziennikami, nabywanie ich przez rozmaite indywidua i spółki, płacenie za nie bajońskich sum, aby tylko na czas wyborów mieć jakikolwiek organ w swem ręku, poczuliśmy się w obowiązku doradzać społeczeństwu, aby było ostrożne i nie dało się pociągnąć do teroryzowania posłów.

Wiemy, że gdzieindziej, np. w zachodniej Europie, nabywane są przed wyborami dzienniki w dwóch celach: albo dla tego, aby zrobić złoty interes przez branie łapówek od tych kandydatów, którzy ich poparcia szukać będą albo też dla tego, aby nabywca mógł sam mandat uzyskać. Nie wiemy, w którym z tym celów odbyły się świeżo we Lwowie dwie sprzedaże pism; ale to wiemy, że ani jedna ani druga nie daje nam żadnej politycznej gwarancji; że pisma się dostały w ręce politycznie nieznane; że tak po nabyciu jak i przed niem pisma te umieją tylko prowadzić politykę jątrzenia. Z tych powodów mieliśmy więc zupełną rację założyć w imię sprawy publicznej protest przeciw terroryzmowi, jakie one wywrzeć chciały na sfery poselskie.

Za to rzucono się na nas z inwektywami i impertynencjami. Organ, z którego wyszedł Jan Dobrzański, ale z którego nie ulotnił się brutalny duch jego, rzucił się na nas stylem poziomym i prostaczym. Pocieszamy się tylko, że jesteśmy w dobrem towarzystwie, bo w tym samym numerze organ ten powiada, iż przywódcom Koła polskiego i jego polityki o nic innego nie chodzi, jak o to tylko, aby przyszli posłowie byli „reprezentantami bezwzględnego zaufania do rządu, *chociażby kosztem wybitnego charakteru krajowego delegacji naszej.*“ Przetłómaczona ta gmatwanina stylowa na język wszemzrozumiały oznacza, iż przewódcy nasi, tacy Grocholscy etc., zgodziliby się, aby delegacja składała się nawet nie z Polaków, byle była złożona z ludzi ślepo słuchających rozkazów rządu.

Zaprawdę, Dobrzański może się cieszyć, że jego epigonowie zdołali go prześcignąć w szkalowaniu Koła.

Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o ogłoszenie:

Dnia 14. b. m. zgaśli dwaj ludzie: pierwszym był ostatni Belwederczyk Karol Radwan Paszkiewicz. W dzisiejszej mojej słabości nie poczuwam się na siłach, ażebym mógł godnem wspomnieniem uczcić jego zasługi; pozostawiam to ludziom, którzy się podejmą tego zadania, a wiem, że się znajdą tacy, co zechcą złożyć hołd cnotom męża niepospolitych zasług; jam dziś niezdolny do tego zadania, pozostawiam to innym.

Co do drugiego, jest nim baron Jósika; choć nie nasz rodak, jednakże ciągle przez kilkadziesiąt lat pobytu w naszym kraju oddawał najszlachetniejsze przysługi naszemu społeczeństwu, tak dalece, jakby na tej ziemi się urodził. Nie mogę przenieść na sobie, aby świeżo po zgonie tego zacnego męża nie podać do publicznej wiadomości czynu, mającego łączność ze sprawą naszą z roku 1863.

Oto w owej porze, kiedy większa część naszej młodzieży pospieszyła na plac walki z caratem, znalazł się na polu bitwy Mieczysław S..., były oficer huzarów, i jako dowodzący oddziałem został wzięty w niewolę i na ciężką karę skazany, o czem biedna matka dowiedziawszy się, pośpieszyła do Lwowa, by szukać pomocy w tej niedoli syna. Jako sąsiadka odszukała mnie, a gdy mi opowiedziała, o co chodzi, znalazłem się w największej kolizji, nie umiejąc sobie zdać sprawy, do kogo się udać mam. Po niejakim namyśle, znając barona Jósikę z jego szlachetnych czynów i rozległych stosunków, spieszę do jego mieszkania. Od służby dowiaduję się, że jeszcze w łóżku; ślę mu moję kartę. Po kilku minutach spieszy na moje spotkanie, a dowiedziawszy się, o co chodzi, oświadcza mi, że ma dobrego znajomego w dowodzącym jenerale w Zamościu, i ani chwili nie dając mi do czekania, napisał list do owego dobrze mu znanego jenerała, z którem pismem gdy stroskana matka przybyła do Zamościa, rosyjski jenerał — odczytawszy podany sobie list — z największą uprzejmością oświadczył czekającej matce, że ułaskawienie jej syna nie od niego zależy, ale on jej da list do adjutanta w. ks. Konstantego, który ją zaprowadzi do jego żony; ta zaś w. księżna, odznaczająca się dobrotliwością, i tym razem nie zawiodła nadziei. Uszczęśliwiona matka powróciła z Warszawy z ułaskawieniem syna Mieczysława.

Ten jeden z wielu szlachetnych czynów śp. zacnego barona Josiki podaję do dzienników, ażeby okazać wdzięczność śp. mężowi, który na obcej ziemi urodzony, a przecież świadczył tyle dobrego naszej krainie, która przechowa imię śp. barona Jósiki w pamięci, a zarazem chcę temi kilkoma słowy okazać Węgrom, że my Polacy umiemy czcić cnoty i w innych narodowościach.

Cześć pamięci śp. barona Josiki!

Walerjan Podlewski.

Pogrzeb ś. p. barona Josiki, rozwinął się w olbrzymią manifestację powszechnego współczucia dla blizkich zmarłego, z powodu żalu, jaki śmierć jego wywołała.

Już o godzinie 9 zrana zdążały ku pałacowi Skrzyńskich liczne gromady ludzi. Wkrótce zaroiły się nieprzejrzane masy dokoła pałacu. W ulicy Lipowej stanął batalion 15 pułku piechoty, pełniący służbę honorową — a dalej, aż ku placowi św. Jura, sięgały szeregi plutonów kawalerji z pułku ułanów i jednej baterji artylerji.

W dziedzińcu pałacowym zebrało się tymczasem [illegible] z najwyższych sfer towarzyskich. Obecnym był też J. E. Namiestnik p. Filip Zaleski z córką. Na czele nader licznie reprezentowanej wojskowości wyższych oficerów sztabowych, postępował komenderujący ks. Würtemberski. Oddziałem honorowym wojskowym dowodził ks. Lamoral Thurn-Taxis.

Po odprawieniu ceremonji kościelnej nad zwłokami, zabalsamowanemi nocy dzisiejszej, złożonemi w sali pałacu Skrzyńskich, przybranej żałobnie w emblemata wojskowe i zielenią okalającą trumnę, umieszczono je w rydwanie żałobnym sześciokonnym, zakrytym zupełnie wieńcami, przed którym postępował koń żałobą okryty. Za karawanem jechał na koniu, również czarno ubranym, rycerz w stalowej zbroi. Orszak pogrzebowy udał się do pobliskiego kościoła Marji Magdaleny, gdzie odprawiono egzekwie, przyczem dobrany chór z towarzyszeniem orkiestry wykonał pieśni żałobne. Po tej ceremonji, której końca tłumy nieprzejrzane zalegające ulice Nowy Świat, Sykstuską górna i Kopernika, cierpliwie oczekiwały, ruszył pochód ulicą Kopernika ku miastu. Nie przesadzimy, jeśli powiemy, że w pochodzie wzięło udział około 20.000 osób. Pochód podążył następnie ulicą Słowackiego po przed gmach sejmowy, Zygmuntowską, następnie Gródecką. na dworzec kolei Karola Ludwika. Tutaj odbyła się parada wojskowa i pożegnanie zwłok, przy wystrzelaniu salw pożegnalnych. Zwłoki złożono w osobnym wagonie. Trumna była cała zakryta wieńcami, z których wymienimy: od rodziny hrabstwa Siemieńskich, od księżnej Fanchetty Lamoral Thurn Taxis, kasyna narodowego, od przyjaciół — dalej wiele wieńców z napisami francuskiemi, niemieckiemi i rosyjskiemi.

Pogrzeb tak świetny, jakiego Lwów może dotąd nie widział, zakończył się w południe.

„Ognisko polskie“ w Pradze, składające się tak z Polaków jak i z Czechów, mające za cel zaznajamianie się wzajemne na polu literackiem, oraz podtrzymywanie łączności czesko-polskiej w życiu

---

14

OBRAZKI

ze świata chorób.

Rysował z natury

AUTOR „PRZEWODNIKA DO UZDRROWISK“.

(Ciąg dalszy).

Nieraz zdarza się nawet, że właśnie homeopaci swem postępowaniem „ujemnem“ naprawiają owo złe, które zrządzamy naszem postępowaniem przesadnio dodatniem. Z wielkiej liczby faktów tego rodzaju niech mi będzie wolno, przytoczyć tu tylko następujący:

Przed kilkunastu laty zachorowała na szkarlatynę i dyfteryczną anginę córeczka jednego z najzacniejszych obywateli tutejszych. Stroskani rodzice zaprosili kilku najsławniejszych lekarzy tutejszych, aby im dziecię ratowali. Zobaczymy później, że ani na szkarlatynę ani na dyfterję nie posiadamy środków „swoistych“. W obydwóch tych chorobach należy przeto opierać się głównie na pierwszym i drugim paragrafie naszego kodeksu, i ci, co tak postępują, osiągają rezultaty najpomyślniejsze. U chorej jednak, o której mowa, zapomnieliśmy o tem wszystkiem. Opieraliśmy się przeto głównie na trzecim paragrafie naszego kodeksu i to tak zapalczywie, że się chorej z każdym dniem pogarszało, mianowicie co do dyfterji. Im więcej jednak pogorszenie się wzmagało, tem więcej przesadzaliśmy w postępowaniu „dodatniem“. To też w końcu doszła choroba do tego stopnia, że już zwątpiliśmy o wyjściu chorej, i oświadczyli to rodzicom. Wiadomo, co się w takich razach zwykle dzieje. Oto rodzice poddają się z rezygnacją smutnej konieczności. A chociaż niekiedy nie wierzą w tę konieczność, pomimo tego już nie szukają pomocy gdzie indziej, kierując się niewłaściwą wobec nas delikatnością. W skutek tego ginie niepotrzebnie mnóstwo dzieci. Tym razem jednak rodzice chorej panienki wcale nie mieli powodu oglądania się na nas; z dwóch córeczek bowiem, które zachorowały prawie równocześnie, leżała jedna już na katafalku. Szło więc o uratowanie przynajmniej drugiej. Skorośmy przeto oświadczyli, że rzeczy stoją bardzo źle, postanowili rodzice szukać pomocy u innych sposobów leczenia. Nie znając zaś leczenia, opierającego się na pierwszym i drugim paragrafie naszego kodeksu, oraz nie mając, i to słusznie, zaufania do przesadnego postępowania zwykłej hydroterapii, udali się do homeopatji.

Przywołano zaś na szczęście takiego homeopatę, co to przedtem przez lat wiele był lekarzem medycyny. Jako taki znał dokładnie wszystkie nasze słabostki.

Skoro więc chorą zbadał i się dowiedział, jak z nią dotąd postępowaliśmy, poznał z łatwością, że chora ginęła jedynie dla tego, żeśmy stawiali „naturze“ niepokonane przeszkody. Usunął je zatem czemprędzej, i od tej chwili zaczęło się chorej polepszać, a niebawem wyzdrowiała całkiem.

Po piąte możnaby zarzucić tak Mattejemu, jak i homeopatom w ogóle, że łudzą chorych nietylko w takich chorobach, przeciw którym sztuka lekarska nie posiada środków, lecz nawet w takich, przeciw którym już istnieją środki „swoiste“. Tym sposobem niejedna choroba, będąc z początku jeszcze uleczalną, staje się później nieuleczalną.

Zarzut ten jest niezawodnie słuszny, wszelako niekorzyści, jakie stąd wynikają, nie są wcale tak wielkiemi, jak się może zdaje. Liczba cierpień bowiem, przeciw którym farmakoterapja „swoiste“ posiada środki, jest tak małą, że niknie w porównaniu z owemi chorobami, które leczy sama „natura“. Jeszcze mniejszą jest liczba takich cierpień, które będąc z początku uleczalnemi, stają się nieuleczalnemi w skutek zwłoki, spowodowanej leczeniem homeopatycznem. Znam tu w mieście mnóstwo zwolenników homeopatji, a jednak dotąd jest mi wiadomy zaledwie jeden przypadek, w którym rzeczona zwłoka była powodem, iż choroba stała się nieuleczalną. Przypadek ten jest następujący:

U pewnej staruszki powstał na lewym policzku w skutek uderzenia guzik natury rakowatej. Guzik ten był z początku wielkości fasoli, i całkiem poruszalny, kwalifikował się więc wybornie do operacji. To też operator, którego zdania staruszka zasięgała, radził, aby guzik wyciąć, zanim się rozrośnie i zapewniał, że cała operacja da się wykonać w kilku minutach. Staruszka już była gotowa przystać na operację, ale ktoś z rodziny radził jej, udać się do homeopatji Mattejego, zapewniał, że ta usunie raka w krótkim czasie. Staruszka usłuchała tej rady, i przez [illegible] tygodni leczyła się homeopatycznie. Rezultat zaś był taki, jaki można było przewidzieć z góry. Rak rozrósł się w ciągu tego czasu tak, że zniszczył cały policzek, pół nosa i powieki, oraz wżarł się do jamy kości policzkowej i rozbujał tamże silnie. Rozwinąwszy się do takich rozmiarów, sprawiał nieustannie tak wściekłe bole, że chora z rozpaczy prawie po ziemi się tarzała. Poznała nareszcie błąd, jaki popełniła i teraz, gdy już było zapóźno, sama zażądała operacji.

Widzę oburzenie, malujące się na twej czytelniku twarzy, z powodu niesumienności dotyczącego homeopaty. Oburzenie to jest całkiem słuszne. Pozwól atoli, abym ci opowiedział inny fakt, który się wydarzył w tym samym czasie i tworzy niejako *pendant* do tamtego. Fakt ten jest w krótkości następujący:

U pewnego z tutejszych obywateli ziemskich, liczącego już lat 70, wyrobiły się w sercu, i nerkach powoli owe zmiany, jakie z wiekiem nieraz nastają. Zmiany te bywają powodem rozmaitych objawów chorobowych, a między innemi także owego zawrotu, na który ludzie wiekowi tak często się użalają, i który się niekiedy stopniuje aż do utraty przytomności. Otóż i u rzeczonego obywatela wydarzył się taki napad z objawami lekkiej apopleksji. Nastąpiło to zaś właśnie w czasie, gdy pacjent spędzał zimę w Wenecji. Odzyskawszy po kilku tygodniach władzę i siły o tyle, że już mógł jechać, powrócił do kraju, a względnie tu do naszego miasta, i oddał się w nasze ręce, wybierając z pomiędzy nas takich, którzy tu mają sławę najgłośniejszą.

Droga, jaką w tym razie postępować należało, była zaznaczona jak najwyraźniej. Ponieważ na starość i jej przywary nie mamy leków w aptece, przeto odgrywał tu **trzeci** paragraf naszego kodeksu rolę całkiem podrzędną, ale za to należało jak najsilniej opierać się na paragrafie pierwszym i drugim, mianowicie zaś na **hygienie**, **dyjetetyce**, **klimatoterapji**, racjonalnej **balneoterapji** i umiejętnej **mechanoterapji**. Aby zaś mieć te gałęzie złączone razem, należało zaraz z nadejściem ciepłej pory roku wysłać chorego do takiego zakładu, który te gałęzie w sobie łączy. Jeśli zaś nie chciano tego uczynić, należało wywieźć chorego przynajmniej na wieś.

My tymczasem postępowali od „a“ aż do „z“ przeciwnie. O paragrafie pierwszym i drugim ani pomyśleliśmy, lecz opieraliśmy się głównie na paragrafie trzecim i to aż do przesady. Tak postępowaliśmy przez 11 miesięcy i doprowadzili w końcu do tego, że chory odchodził nieraz aż od zmysłów z powodu bezsenności i innych cierpień. To też widząc, że mu coraz gorzej, stracił ostatecznie do nas zaufanie i przeszedł do obozu **homeopatów**.

(Ciąg dalszy nastąpi).

towarzyskiem, liczy obecnie około 40 członków czynnych i kilku wspierających, znanych z ofiarności wspierania wszelkich instytucyj narodowych. Towarzystwo posiada księgozbiór wyłącznie z dzieł polskich, złożony w ilości 300 tomów. Nowy Wydział pod zarządem dr. Obrzuta, asystenta przy univ. czeskim, i zacnego a powszechnie szanowanego przyjaciela Polaków dr. Chodounskiego, wezwawszy do pomocy młodzież akademicką polską i znanego w Pradze zasłużonego w kolonji polskiej rodaka P. Wł. Tscharnera, zajął się gorliwie rozwojem Towarzystwa, chcąc mu nadać takie znaczenie, jakie powinno mieć Stowarzyszenie polskie na przyjacielskiej ziemi czeskiej. Odtąd też zanotować musimy nową erę życia umysłowego i towarzyskiego „Ogniska polskiego." Lokal towarzystwa znajdujący się obecnie w pierwszorzędnej kawiarni „Union" z liczną czytelnią zaopatrzoną, dzięki szan. redakcjom pism polskich w najlepsze dzienniki i pisma perjodyczne, staje się prawdziwem ogniskiem życia umysłowego polsko-czeskiego, czego najlepszym dowodem [liczny] najlepszy znakomitości czeskich w d. 5. t. m. na Święcone wielkanocne, urządzone staraniem Towarzystwa. P. Brejska tutejszy obywatel, a dobry nasz przyjaciel, ofiarowawszy nam bezinteresownie pomoc swą i lokal, głównie się przyczynił do uświetnienia naszego święconego. Z dobrowolnych składek na tej uroczystości, przesłaliśmy na ręce *Dziennika poznańskiego* 26 złr. na fundusz żelazny teatru poznańskiego. Należy się spodziewać, że przy dalszej naszej pracy i życzliwości Czechów, Towarzystwo nasze coraz więcej rozwijać się będzie i godnie odpowie swemu celowi. Dla rozgłośnych przyjeżdżających rodaków i interesowanych w Pradze, chętnie udzielamy wszelkich informacyj, i ku temu celowi podajemy adres Towarzystwa: „Ognisko polskie" Café Union, Ferdynandov'a ul. — v Praze.

Król szwedzki w powrocie z Konstantynopola, gdzie bawił przy chorym na tyfus bracie, zawita na jeden dzień do Wiednia.

Dr. Jan Hanusz, docent sanskrytu i gramatyki porównawczej w uniwersytecie wiedeńskim, ogłosił na letnie półrocze 1885 wykłady gramatyki litewskiej w porównaniu ze sanskrytem i innymi językami indo-europejskiemi (2 godziny tygodniowo) i początki języków keltyckich (Einführung in das Studium der keltischen Sprachen, 2 godz. t.) Początek wykładów we środę, 22. kwietnia, w sali 16. nowego uniwersytetu.

Projekt petycji do św. Ojca. Izabella Burton, mieszkająca w Tryeście, rozsyła do wszystkich Towarzystw Opieki nad zwierzętami projekt petycji do Papieża, z prośbą, aby wydał w tej sprawie breve i zalecił kapłanom miewać przynajmniej raz na rok kazania na temat opieki nad zwierzętami.

Mianowania w c. k. armji. Urlopowany z powodu choroby generał-major Mieczysław Łaszowski, na własną prośbę uwolniony od obowiązków komendanta 12 brygady jezdnej.

Pułkownik Rudolf Riedl, mianowany komendantem pułku piechoty nr. 13.

[...]pierzant sztabowy I. klasy Kasper Stępkiewicz [...] służbie komendy 11 korpusu, w Najw. uznaniu 50-letniej, zawsze wiernej obowiązkom i bardzo dobrej działalności służbowej, odznaczony srebrnym krzyżem zasługi z koroną.

W Kasynie miejskiem odbędzie się jutro przedstawienie amatorskie. Początek o godzinie pół do 8-ej wieczorem. Lista otwarta.

[...] miasta Lwowa ze względu na szerzący się między psami wodowstręt wydał następujące obwieszczenie. Liczne w ostatnich czasach wypadki pokąsania ludzi i psów na ulicach miasta przez psy, o wodowstręt mocno podejrzane, skłaniają Magistrat w interesie bezpieczeństwa publicznego zarządzić na przeciąg 3 miesięcy od dnia 4. kwietnia 1885 co następuje: Na ulicach i placach publicznych miasta jawnie się mogą psy tylko w kagańcach, lub prowadzone na uwięzi pokazywać, która mieć [...] długości. Psy, napotkane na ulicy bez kagańca, lub nie prowadzone na uwięzi, będą przez oprawcę łapane, a w razie niewykupienia do 3 dni zabite. Zarazem ponawia się bezwarunkowy zakaz wprowadzania psów do publicznych lokalów gościnnych, jako to: traktjerni, cukierni, kawiarni, szynków i t. p. miejsc zgromadzenia publicznego. Niezastosowanie się do przepisów powyższych, karane będzie jako wykroczenie policyjne według rozporządzenia ministerjalnego z dnia 30. maja 1857 grzywną od jednego do stu złr. lub aresztem od 6 godzin do dni 14. Ulegnie więc karze: a) właściciel psa napotkanego na ulicy lub placu bez kagańca, albo też psa nieprowadzonego na przepisanej uwięzi; b) właściciel psa wprowadzonego do lokalu publicznego, ewentualnie także właściciel lokalu, jeżeli nie ustrzegł takie wykroczenia dotyczącemu komisarjatowi lub Magistratowi nie doniesie.

Rada miasta Lwowa. Na wczorajszem posiedzeniu uchwalono złożyć podziękowanie pani Czarkowskiej z Paryża za nową ofiarę w kwocie 122.000 zł. na budowę zakładu sierot we Lwowie, i oddano cześć zmarłej przed kilkoma dniami ś. p. Sikorowej za zapis na rzecz zakładu św. Łazarza.

Po odrzuceniu kilku rekursów w sprawach budowniczych postanowiono załatwić wlokącą się już od lat 10 sprawę fundacji stypendyjnej ś. p. Iwanowicza i przyjąć na się jej zarząd.

Następnie uchwalono przyjąć ofertę dyrekcji kolei państwowych i sprzedać jej Majerówkę (przy ulicy Gródeckiej) za cenę 47.500 zł. i upoważniono prezydenta, jego zastępcę i trzech radnych do zastępowania gminy w tej sprzedaży.

W końcu wyrażono uznanie inżynierowi panu Góreckiemu, za wyczerpujące sprawozdanie z podróży do Berlina, podjętej celem zbadania tamtejszej kanalizacji, uchwalono je wydrukować i zwrócić mu nadwyżkę kosztów.

Potem nastąpiło posiedzenie tajne.

Towarzystwo św. Józefa z Arymatei, liczące 25. rok istnienia, przysłało nam sprawozdanie za rok ubiegły. Prefekt Towarzystwa ks. Z. K. Odelgiewicz zaznacza w krótkim wstępie dobre rezultaty, jakiemi rok ten pochlubić się może. Najprzewielebniejszy ks. arcybiskup Seweryn Morawski przyjął nad Towarzystwem najwyższy dożywotni protektorat, a władze rządowe i autonomiczne nie szczędziły mu swej opieki i czynnej pomocy. Majątek Towarzystwa [...] i dziś nie [...] Towarzystwo sprawiło swym kosztem w roku zeszłym 753 pogrzeby i urządziło uroczyste żałobne nabożeństwa za spokój dusz pogrzebanych przez siebie osób. — Przychód w roku 1884. wynosił 4008 zł. 35 ct., a rozchód 2737 zł., tak iż pozostało w kasie Towarzystwa 1271 zł. 26 ct. oprócz papierów wartościowych, reprezentujących kwotę 740 zł. — Członków liczyło Towarzystwo 1021.

Dla wiadomości szanownych czytelników przytaczamy § 5. statutu, opiewający: „Datek członka stałego jest 1 zł. 20 ct. rocznie."

Kurjer świąteczny, wychodzący w Krakowie pod redakcją Wł. Jaworskiego, zawiera w numerze 2.: Parę słów o sceptycyzmie, przez D., — Pisanie ze Lwowa, przez A. U. Relego, — Z teki Szymka: O emancypacji kobiet, — Rozmowa w walcu (wiersz), — W szkole, przez Szymka, — Przegląd muzyczny, — Zapiski literacko-artystyczne, — Rozmaitości, — Przegląd prasy humorystycznej.

Zmarli we Lwowie: Agnieszka z Ziętkiewiczów Pózniak, wdowa po byłym predydencie sądu obwod. złoczowskiego.

Wystawę obrazów Grottgera zamierza urządzić w Krakowie Towarzystwo przyjaciół sztuk pięknych, tudzież wydać album złożone z kompletnego zbioru grottgerowskich arcydzieł. Hr. Stanisław Tarnowski ze Śniatynki, w którego domu mistrz dłuższy czas przebywał, nadesłał do Krakowa cały swój zbiór, zawierający dwadzieścia i kilka cenniejszych obrazów i szkiców Grottgera. Do wszystkich posiadaczy innych prac jego rozeszle Towarzystwo prośbę o nadesłanie ich do Krakowa, — uda się też z prośbą do Najj. Pana o najwyższe zezwolenie na wystawę obrazu „Wojna", który znajduje się w galerjach zbiorów monarszych.

Z izby sądowej. Wczoraj przed trybunałem sądu przysięgłych rozpoczął się był proces p. profesora Jägermanna przeciw p. Alfredowi Hołyńskiemu, byłemu cukiernikowi lwowskiemu, o obrazę czci. Proces wynikł z powodu inseratu umieszczonego w jednym z dzienników lwowskich. Po krótkiej rozprawie, której przewodniczył p. radca Simonowicz, udało się sprawę załagodzić w sposób ugodowy, co z przyjemnością notujemy. Pan Hołyński odwołał bezwarunkowo wszelkie zarzuty, które poczynił był szanownemu profesorowi, i zobowiązał się odwołanie to ogłosić w piśmie, które pierwotnie służyło za narzędzie obrazy.

Stan temperatury. Dna 15. kwietnia o godzinie 7. rano notowano najwyższą temperaturę na wyspie Malcie (+ 16·1), najniższą w Petersburgu (— 3·3), u nas we Lwowie mieliśmy + 5; prawie taką samę temperaturę wykazał Wiedeń (+ 5), Zurych (+ 5·2) i Paryż (+ 5·8). Przy obserwacjach posługiwano się termometrem Celzjusza.

Teatr. Wczoraj wystąpiła pani Antonina Hoffmanowa po raz wtóry na naszej scenie w popisowej roli w dramacie Wiktora Sardou „Fedora". Artystka przedstawiła nam zupełnie oryginalnie pojęty typ Rosjanki z krwi i kości równie w namiętności zemsty, jak w uczuciu miłości nie znającej granic; drapieżnej tygrysicy, idącej za pobudką pierwszego popędu czy to w miłości, czy w nienawiści. Pojęcie to charakteru „Fedory", może nieco za krańcowe, wymaga w wykonaniu wielkiej, niepospolitej siły dramatycznej, wszystkich czynników, jakiemi artystka rozporządzać może. Otóż właśnie odpowiedniej siły we wszystkie te czynniki powiodło się artystce najzupełniej; w kilku tylko najgwałtowniejszych momentach zdawało się nam, że głos artystce nie dopisał; ale byłto brak drobny, który poszedł rychło w zapomnienie przy świetnem oddaniu dobrze [o]myślanej i w szczegółach po mistrzowsku opraco[w]anej całej postaci „Fedory".

Public[zn]ość przyjęła artystkę u wstępu na scenę sympat[y]cznemi oklaskami, których jej też i później nie [s]zczędziła, objawiając tym sposobem swe uznanie [d]la gry znakomitej artystki. Po pierwszym akcie wręczono pani Hoffmanowej wieniec z pąsowemi w[s]tęgami od Towarzystwa „Przymierze Braci", na kt[ór]ego dochód wystąpiła.

Rada gm[i]nna m. Kimpolung postanowiła na posiedzeniu [odbyt]em z d. 14. b. m. nadać p. ministrowi handlu [d]r. Pino honorowe obywatelstwo, w dowód wdzięcz[n]ości za ustanowienie linji kolejowej Katno-Kim[polung].

**Sam[o]bójstw[o]. [W K]rakowie powiesił się d. 15. b. m. starszy [...] kolejowy Aleksander Auchmann. W magazyn[ie] materjałów, którym Auchmann zawiadował, skonst[at]owano liczne braki.

Emigracja d[zi]ewcząt. 1270 dziewcząt z Górnego Szlaska przej[echało] przez Wrocław w jeden jedyny dzień, tj. [...] m. do Saksonji i na Pomorze, aby tam szuka[ć] r[o]boty na porę wiosenną i letnią. Emigracja tegoro[c]zna [jes]t ogromna. Tak samo i z Wielkopolski, [...] [n]owicie z powiatu odolanowskiego, wyjechało ba[rd]zo wiele dziewcząt do Saksonji.

Konsumcja t[y]toniu w Galicji wzmogła się, wedle urzędowych wykazów znacznie w stosunku do lat poprzednich. [...] tak gdy w r. 1883 sprzedano 70,891.800 sztu[k], w r. 1884 podniosła się sprzedaż na 71,699.9[..] sztuk. Cygaretów sprzedano w Galicji w r. 1883 sztuk 62,429.475, w r. 1884 zaś 76,580.965 sztuk. Ogółem z sprzedaży tytoniu zyskano w r. 1884 o 3[..]32.537 złot. więcej aniżeli w roku poprzednim. Dochód od tytoniu, dzięki tak wzmagającej się konsumcji, ma być podwyższony jeszcze o 15 %.

Generał-porucznik Komarow, który dzięki awanturze afgańskiej wyrósł na „bohatera dnia", jest starszym bratem generał majora Komarowa, dowódcy grenadjerów w ostatniej wojnie kaukazkiej, poległego w Sybinie skutkiem otrzymanej rany i Konstantyna Komarowa gubernatora w Batum. A. W. Komarów brał udział w kilku wyprawach na Kaukaz, ale podczas wojny tureckiej oręż jego wypoczywał. Początkowo szef wojskowej administracji na Kaukazie, później zaś wojskowy gubernator Transkaspijski, otrzymał Komarow w ostatnich czasach komendę 21-ej dywizji pieszej. Komarow ma obecnie lat 50 i znany jest pochlebniej jako dzielny administrator, niż taktyk wojenny.

(=) **Kraków** 16. kwietnia. *(Koresp. Przegl.)* Najprzewielebniejszy ks. biskup Dunajewski opuścił dzisiaj nasze miasto, na kilkanaście dni, udając się do Rzymu; przejeżdżał zaś dzisiaj przez Kraków ze Lwowa do Wiednia ks. arcybiskup ormiański Issakowicz.

— *Czas* donosi, że p. Namiestnik Zaleski przybędzie do naszego miasta z końcem bieżącego miesiąca.

ROZMAITOŚCI.

— **Rita Maria de Candia.** Ogromną senzację wzbudza obecnie w Berlinie zapowiedziany proces o oszustwo przeciw włoskej margrabiance Marji de Candia. Akta tego procesu zostały już przez prokuratorję państwa oddane berlińskiemu Wydziałowi sądu krajowego, a rozprawa naznaczoną jest na koniec b. m.

Z początku sądzono, że oskarżona używa nieprawnie tytułu margrabianki; ze wstępnego śledztwa okazało się jednak, że jest ona do tego uprawnioną. Urodzona w roku 1852. w Londynie, jako nieślubna córka śpiewaczki Grisi, została później (po śmierci matki, w r. 1879.) adoptowaną przez swego naturalnego ojca, margrabiego de Candia, tenorzystę, znanego niegdyś pod nazwiskiem „Mario". — Wraz z oskarżoną adoptował Mario równocześnie dwie młodsze jej siostry, rozdzielając pomiędzy nie cały swój majątek, a sobie zostawiając tylko roczną rentę dożywotnią.

Jak wiadomo, Mario czyli raczej margrabia de Candia zmarł w Rzymie w grudniu 1883. roku a Rita Maria jeszcze za jego życia, bo już przed końcem roku 1872., straciła cały zapis ojcowski, noszący około 100.000 lirów. Od tego też czasu żyła jedynie z pensji, wyznaczonej przez szwagra Pearse, zamieszkałego w Londynie, a wynoszącej 90 funtów szterlingów rocznie. — Lekkomyślna od młodości, a przyzwyczajona do zbytku, nie zaprzestała Rita Marja i teraz jeszcze hulaszczego żywota; ponieważ zaś na to funduszów już nie stało, przeto poczęła zaciągać długi, które też ostatecznie zaprowadziły ją na ławę oskarżonych. Mieszkała w najlepszych hotelach, jadała najwykwintniejsze potrawy, spijała najdroższe wina, ubierała się wspaniale, a wszystko to na kredyt lub za pożyczane pieniądze. Miała przytem manję tłuczenia szkieł i porcelany, i uskuteczniała to przy każdej uczcie w gronie swoich wesołych przyjaciół, jakimi ciągle była otoczona. Ogółem długi jej u jubilerów, w składach bielizny i w magazynach mód wynoszą około 24.000 marek, nie licząc tego, co winna jest osobom prywatnym.

Prokuratorja oskarża Ritę Marję de Candia o popełnienie czterdziestu najrozmaitszych oszustw i o sześć usiłowań oszustwa. W procesie stawać będzie blisko sześćdziesięciu świadków z różnych warstw berlińskiego społeczeństwa, a większą część z nich trzeba będzie do sądu ściągać drogą egzekucji. — Cały Berlin z zaciekawieniem wyczekuje końca tego skandalicznego procesu.

— **Chiński wyrok śmierci.** Kiedy Francuzi zajęli Langson, wysłał Peun-Ting-San depeszę do Pekinu, ażeby najwyższe sfery zawiadomić o tym wypadku. Odpowiedź składała się z następujących dziesięciu chińskich wyrazów: *„Lieung Chan chat chaon Peun-Ting-San chi tsui faon"* (Czy wiesz, Peun-Ting-San, jakie nieszczęście zgotowałeś utratą Langsonu?) — Jakkolwiek wyrazy te zdają się zupełnie niewinnemi, wydano jednak niemi wyrok śmierci. Cesarska rada poleca w ten sposób dotyczącej osobie, aby sobie sama śmierć zadała, a skazany musi dziękować „Synowi słońca za łaskę, której nie czuje się godnym". Cesarz oszczędza mu hańby, jakaby spotkała winowajcę przez wydanie go sądom, i pozwala mu, aby sam siebie zgładził. Sposobu uwolnienia się od tej łaski nie ma żadnego.

Część ekonomiczna.

Telegramy zbożowe z dnia 16. kwietnia, Wiedeń: Pszenica za 100 kilogram. 9·66 do 9·70 złr., żyto —·— do —·— złr., spir. 28·25, jęczmień —·— do —·— złr., kukurudza —·— do —.— złr. owies —·— do —·— złr., okowita per 10.000 lit., procent 28·25 do 28·50 złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogr. (na wiosnę) 9·38 do 9·40 złr. rzepak (sierpień—wrzesień) 13·12 do 13·25 złr. Berlin: Pszenica żółta (na kwiec. maj) 172·50 m., żyto —·— m., spirytus 41·80, olej rzepakowy —·— m. Szczecin: Pszenica —·—, rzepik —·— Paryż: mąki 158 kilogr. 47·50 fr., olej rzepakowy —·— fr., spirytus —·— fr., Wrocław: Pszenica —·—, żyto —·—, owies —·—, spirytus —·—, kukurudza —.—. Kolonia: Pszenica —·—.

Ruch na kolejach Karola Ludwika i transwersalnej zmniejszył się w ostatnim tygodniu z powodu rozpoczętej uprawy pól, która przeszkadza obfitszemu dowozowi. Szczegóły ważniejszych wysyłek są następujące:

Obrót wewnętrzny 21.000 cntn. metr., obrót stacyj kolei transwersalnej Husiatyn, Buczacz i Kopeczyńce 17.900 cntn. metr., do Niemiec 11.600, do Czech 2800, do Morawji 700 cntn. metr., a mianowicie pszenicy 15.300, żyta 13.900, jęczmienia 2900, owsa 4800, owoców strączkowych 12.400, fosforytu 700, diversa 1100, jaj 400 cntn. metr.; wołów 164, świń 1309, koni 10 sztuk.

Ogólny obrót na kolei Karola Ludwika i transwersalnej na linjach głównych wynosi 54.100 cntn. metrycznych.

Wiedeń 15. kwietnia.

(*Di*) Jakkolwiek ostatnie wiadomości o stanie sprawy afgańskiej opiewają wiele spokojniej i nawet *Daily News* z rosyjskiej odpowiedzi rokuje pomyślne załatwienie sporu, mimo to jednak panujące od kilku dni rozdrażnienie nie dało się dotąd usunąć.

Myślą o wojnie zaprzątnięta giełda, od dłuższego czasu, oswoiła się już z jej ewentualnemi niebezpieczeństwami; daleko skwapliwiej i pilniej przysłuchiwała się ona dzisiaj coraz to nowym depeszom z Paryża i Berlina, zapowiadającym niedaleką upadłość tej lub owej wielkiej firmy, która ulegając smutnemu losowi, pociągnie za sobą niechybnie wiele domów pomniejszych w wir pewnej zagłady.

Równocześnie nadesłano z Berlina słabsze kursa, motywując je tem, iż firma Bleichroeder, której przypisują, jak wiadomo, dobry zmysł w sprawach politycznych, rzuciła na targ wiele papierów — co się stało zapewne nie bez ważnej przyczyny. Także Paryż i Londyn nie wpłynęły korzystnie pod koniec targu, sygnalizując nadzwyczaj mdłe usposobienie dla papierów orjentalnych.

Kursów w jakich zamknięto dzisiejszy targ, nie można jednak uważać za bezwzględnie złe; i owszem w porównaniu z dniem wczorajszym nastąpiła w niektórych papierach nawet poprawa.

I tak obie akcje kredytowe pozostały niezmienione, natomiast länderbanki, bodenkredyty, austro-węgierskie i niektóre inne poprawiły się o ułamkowy procent.

Na targu transportowym stanowczo polepszyły się tylko nordbahny, bo o $^1/_2$ procent; lwowsko-czerniowieckie nie utrzymały się przy początkowym awansie, staatsbany, lombardy i galicyjskie, zostały niezmienione, a akcje żeglugi parowej nawet spadły.

Targ transportowy nie uległ zupełnie żadnej zmianie.

Renty zniżyły się znowu o część ułamkową procentu z wyjątkiem austrjackiej renty złotej, która się podniosła o $1^1/_2$ procent; węgierska renta złota doszła chwilowo do wysokości 93·90, później jednak zeszła ponownie do dawnego stanu 92·80.

Dewizy i waluty osłabiły się zaraz z początkiem targu.

Ażjo od srebra wynosiło 15 do 20 ct. za 100 złr.

Na giełdzie zbożowej panuje ciągle tendencja nadzwyczaj silna, a transakcje dokonują się w wielkiej ilości.

Notowano:

Pszenica wiosenna zł. 9·48—9·50, żyto wiosenne 7·80—7·82, owies wiosenny 7·96—7·98, kukurudza majowa 6·80—6·82, pszenica jesienna 9·60 do 9·62.

Linc 15 kwietnia. Pszenica węgierska zł. 10·30—11·—, Pszenica górno-austrjacka 8·50—9·25, żyto 8·40—8·75, jęczmień węgierski 9·25—10·—, jęczmień austrjacki 7—7·50, owies 7·40—8·—, kukurudza 7·50—7·80.

Telegramy biura korespondencyjnego.

Warszawa 17. kwietnia. Z powodu pogłosek o pojawieniu się agitatorów angielskich w Królestwie Polskiem, zauważa półurzędowy *Dnewnik*. że pomijając już, czy pogłoski te były uzasadnione, czy nie, z przyjemnością może oświadczyć, że wywołane w skutek tych pogłosek artykuły polskich dzienników zagranicznych i lokalnych jednomyślnie zaprotestowały przeciw podobnej agitacji i ostrzegały przed agitatorami.

Wiedeń 17. kwietnia. Izba panów przyjęła bez dyskusji przedłożenie do ustawy o materjach wybuchowych i o urządzeniu zakładów przymusowej pracy. Proponowane przez większość komisji przejście do porządku dziennego nad projektem o dopuszczalności zatrzymywania w zakładach przymusowej pracy, zostało odrzucone. Projekt ten przyjęto po wyjaśnieniu reprezentanta rządu, iż oba projekta, tak ten, jak i tamten, o urządzeniu zakładów przymusowej pracy, są nierozłączne i niezbędnie potrzebne.

Na życzenie wyrażone przez hr. Leona Thuna, ażeby ustawę tę tłumaczono i wykonywano ile możności po ludzku, szczególnie co do żebraków, odpowiedział minister Prażak, iż „to się samo przez się rozumie".

Wiedeń 17. kwietnia. *Wiener Abendpost* donosi: Minister rolnictwa zagaił dzisiaj pierwsze posiedzenie ankiety, zwołanej celem naradzenia się nad środkami, któremiby można zapobiedz niebezpieczeństwom, jakiemi grożą wybuchy gazów w kopalniach. Rezultat obrad jest tego rodzaju, iż powstała myśl ustanowienia stałej komisji, celem przedsięwzięcia dokładnych badań i w tym też celu wybrano referenta.

Londyn 17. kwietnia. *Pall-Mall-Gazette* pisze: Widoki pokojowe są ciągle nadzwyczaj pomyślne. Pokój jest prawie zapewniony, życzenia obydwóch rządów są wielce pokojowe i jest uzasadniona nadzieja, iż przesilenie przejdzie pomyślnie w następnym tygodniu. *Globe* uważa wobec skwapliwych przygotowań wojennych Rosji za największą niedorzeczność dać jej jeszcze więcej czasu do dalszego zbrojenia się i czekać dopóty, dopóki Rosja wprost nie odmówi Anglji należnego zadośćuczynienia. A przyjdzie do tego niewątpliwie, skoro się ona dość silną poczuje, aby wyruszyć w pole.

Londyn 17. kwietnia. *Daily Telegraph* publikuje telegram, według którego rosyjska odpowiedź rządowi W. Brytanji ma zawierać następujący ustęp: „Mam od cesarza polecenie donieść rządowi brytyjskiemu, że zdaniem cesarza wojna byłaby dla obu krajów bardzo niedogodną i szkodliwą, i że car ma silną nadzieję, iż zgoda da się łatwo i prędko przyprowadzić do skutku."

Ambasador rosyjski odpowiedział swemu rządowi, iż rząd angielski doniesienie powyższe przyjął przychylnie i że można się słusznie spodziewać pokojowego załatwienia sprawy.

Petersburg 16. kwietnia. *Prawit. Wiestn.* donosi: Podług raportu Komarowa z Taszkepri z dnia 6. b. m. uciekły resztki załogi afgańskiej do Heratu. Strata wojsk afgańskich przewyższa znacznie podaną dawniej liczbę. Wielu zginęło w skutek zimna i głodu; od 12 dni pada śnieg i deszcz.

Obóz, opuszczony przez Lumsdena w Bala-Murghab, spalili Afganowie, a wielbłądy z prowiantami i częścią konwoju angielskiego zabrano.

Aby zapobiedz anarchji, zorganizowany został w Pendżeh rząd tymczasowy. Załoga rosyjska pozostaje w Taszkepri. Nie ma na razie potrzeby dalszego pochodu.

Londyn 17. kwietnia. Zgromadzenie pod przewodnictwem Lorda-majora, na którem było wielu wpływowych deputowanych rozmaitych odcieni przyjęło rezolucję, wzywającą rząd do niezwłocznego powiększenia liczby dział i załogi marynarskiej, aby bezpieczeństwo Londynu i Anglji nie zostało niczem naruszone.

Londyn 17. kwietnia. Posiedzenie Izby gmin. Odpowiadając na rozmaite pytania oświadcza Gladstone, iż telegram Thorntona otrzymany wczoraj po południu, donosi w krótkich słowach o zaprowadzeniu tymczasowej administracji rosyjskiej w Pendżeh.

Londyn 17. kwietnia. *Standard* dowiaduje się, iż najnowsze depesze z Petersburga ożywione są gorącem życzeniem pokojowego załagodzenia sprawy afgańskiej. Ustanowienie prowizorycznej administracji w Pendżeh przez Komarowa nie może zagrażać pokojowym układom, ani też ich przerwać. Znaczny wpływ na cara i jego Radę wywarły natarczywe a pokojowe rady niemieckiego cesarza.

Times dowodzi, że akcja Rosjan w Pendżehu nie może być ignorowaną przy wytyczeniu ostatecznych granic. Jeśli Rosja nie zechce dać Anglji satysfakcji za napad na Pandżeh, to niech nie liczy na to, aby uprawnione pretensje Anglji mogła zbyć słodkiemi słówkami. Jakkolwiek Anglia nie wahałaby się dołożyć wszelkich starań, celem sprowadzenia honorowego pokoju, to jednak wypada jej uzbrojenia dalej prowadzić.

Paryż 17. kwietnia. *Journal officiel* ogłasza mianowanie Sadicarnot'a ministrem finansów, zamiast Clamageran'a. Senator Demole mianowany został ministrem robót.

Suakim 17. kwietnia. Wojska angielskie bez oporu zajęły Otao. Budowa kolei została dziś ukończona aż po Handub i ma być bezzwłocznie poprowadzona do Otao. Do robót przy kolei ma lada dzień przybyć 1.200 indyjskich kuljesów.

Londyn 17. kwietnia. Biuro Reutera donosi: Inżynier Lessar, delegowany do tutejszej ambasady rosyjskiej, wyraził się w obec jednego z tutejszych redaktorów, iż odstąpienie Pendżeha stanowi podstawę żądań rosyjskich, albowiem okupacja tej ziemi przez Afgańczyków nie daje dostatecznej gwarancji trwałego pokoju. Nadzieja, że spór Anglji z Rosją zostanie załagodzony pokojowo, ma być obecnie wedle oświadczenia wymienionego inżyniera, bardzo silna.

Londyn 17. kwietnia. Posiedzenie Izby lordów. Na zapytanie Salisburyego, jaki jest stan wymiany zdań między Rosją a Anglją, oświadcza Granville, że jeszcze nie otrzymał odpowiedzi od Lumsdena. Rosja spodziewa się odpowiedzi Komarowa dopiero za kilka dni. Lord Jersey mniema, iż jest fałszywą pogłoską, że rząd się zgodził na odstąpienie Rosji Pendżehu. Granville oświadcza, że jest zmuszony odmówić wyjaśnień w sprawie wszystkich niedokładnych sprawozdań i doniesień.

Wiedeń 17. kwietnia. Wbrew twierdzeniu *Reformy*, donoszą urzędownie, że powołany właśnie do nadzwyczajnych czynności w ministerstwie sprawiedliwości dr. Stanisław Madejski ma przerobić projekt nowej procedury cywilnej w myśl uwag poczynionych w komisji prawniczej i ankiety zebranej w tym celu w roku zeszłym. P. Madejski rozpoczął już swoją czynność.

Wiedeń 17. kwietnia. Ponieważ Konflikt azjatycki granic Persji dotyka i Persja pod względem militarnym, politycznym i geograficznym coraz większego nabiera znaczenia; przeto też teraz występuje w należytem świetle doniosłość niedawnej uroczystej misji niemieckiej do Teheranu. Naturalnym jest wniosek, że Niemcy przewidywały konflikt i że porozumienie w Skierniewicach nie jest bez związku z bieżącemi wypadkami. Zawczasu przeto ks. Bismark dla dyplomacji niemieckiej stanowisko wpływowe w Teheranie przygotował i zapewnił.

Wiedeń 17 kwietnia. Wielki książę Konstanty wraz z małżonką ks. Aleksandrą przybyli tu wczoraj po południu z Petersburga *incognito* pod imieniem hrabiego i hrabiny Romanow. Dziś odjeżdżają dalej do Włoch.

Na odbywającym się właśnie zjeździe szynkarzy i restauratorów reprezentowany jest Lwów przez delegatów.

Wiedeń 17 kwietnia. Do *N. Fr. Pr.* telegrafują z Petersburga: Deputacja galicyjska złożona z Naumowicza, Dobrzańskiego, Płoszczańskiego i siedmiu chłopów jest w drodze do Petersburga, ażeby wziąć tam udział w uroczystościach jubileuszowych św. Metodego.

Serbski eksmetropolita Michał nie przybędzie tutaj, lecz pozostanie w Kijowie, aby na życzenie tamtejszego metropolity wziąć udział w uroczystościach kijowskich.

Wiedeń 17 kwietnia. Pisma liberalne wychwalają Lienbachera za jego przedwczorajszą mowę w Katolickiem towarzystwie ludowem, w której broni wystąpienia niemiecko-konserwatywnych ze związku prawicy, ażeby raz iść z autonomistami, drugi raz z lewicą i tak stanowić języczek u wagi i chronić państwo przed „oburzającemi narodowemi żądaniami Słowian".

Charakterystycznem jest, że *Vaterland* ignoruje dotąd wspomnianą mowę Lienbachera.

Londyn 17. kwietnia. (*W*) W rozmowie z osobą mającą bezpośrednie stosunki dyplomatyczne usłyszałem następujące zdanie: „W stronnictwie Torysów wielkie zrobiło wrażenie, że po raz pierwszy ze strony rosyjskiej, wpływowy Katkow wystąpił z projektem oddania Niemcom lewego brzegu Wisły z Warszawą. Projekt taki nie może nic innego oznaczać, tylko, że Rosja mając zamiar niewątpliwy zajęcia Heratu, czy teraz już, czy w przyszłości, mając niemniej plany na wciągnięcie Persji w sferę swoich interesów i otwarcia sobie przez to drogi do morza; gotową będzie kupić te doniosłe cele oddaniem Niemcom brzegów Wisły. Przekonanie to podzielają nawet niektórzy członkowie gabinetu Gladstone'a".

Petersburg 17 kwietnia. Do niedawna nie ulegało żadnej wątpliwości, że cesarz nie chce pod żadnym warunkiem słyszeć o wojnie. Obecnie ma on być innego zdania. Dodatkowe ogłoszenie początkowo zatajonego ustępu w telegramie Komarowa, gdzie jest mowa o podburzaniu Afganów przez Anglików, zdaje się przemawiać za tem, iż w zapatrywaniach cesarza nastąpiła pewna zmiana.

Telegramy „Przeglądu"

na własnym drucie.

Warszawa 17 kwietnia. Wczoraj primadonna opery lwowskiej, pani Arklowa, występowała w Hugenotach w roli Walentyny. Powodzenie świetne. Teatr był przepełniony. Po duetach w trzecim i czwartym akcie z Marcelim i Raulem, nie było końca oklaskom i wywoływaniom. W końcu ofiarowano sympatycznej artystce prześliczny bukiet.

Przyjechali do Lwowa

dnia 17. kwietnia 1885.

Hotel George'a: Pp. Aug. hr. Łoś z Bortkowa. I. hr. Tarnowski z Wołynia. I. hr. Tarnowska ze Śniatynki. S. br. Hagen z Wielkichócz F. Jaruntowski z Twierdzy. A. Garapich z Berezowicy. dr. Kwaśniczka z Roznan.

Hotel Europejski: Pp. K. Schnoft z Czerniowiec. S. Kownacki z Czernic. M. Ajwas z Kołomyi. I. Homolka z Pragi. Ed. Liszka ze Suczawy. M. Wechsler z Wiednia.

Hotel Warszawski: Pp. W. Szomek ze Sądowej wiszni. M. Buszyński z Doliny.

Hotel Angielski: Pp. I. Małecki z Lackiego. W. Kowalski z Żurawna. A. Mysłowski z Mogielnicy.

Wiedeński kurs urzędowy

dnia 16. kwietnia 1885 r.

Renta pap. aust.	80·75	Akcje banku kr.	283·30
„ srebrna „	81·20	Weks. na Lond.	125·40
„ złota „	105·10	Dukaty	5·87
Losy z r. 1860	96·15	Napoleondory	9·91
Ak. b. aus.-węg.	856·—	Marki niemiec.	61·30

Kurs giełdy wiedeńskiej.

godzina 1 minut 50 po południu.

Alpiny	41.25	Węg. akcje kr.	282·25
Anglo-austr.	98.50	Unionsbank	75.75
Kolej Kar. Lud.	259.75	Nordbahn	242·—
Kolej połud.	130.50	Kolej Alföld.	181·—
Kolej państw.	303·20	Kolej lw.-czern.	222.—
Węg. Nordostb.	172.50	Wied. Comunal	122.—
Węg. obl. p. zł.	105·—	Elbetal	171·25
Węg. cis. losy r.	117·75	Bank krajowy	99.40
Renta węg. 4%	94.65	Bankverein	150.—
Ros. rubel pap.	1.21.85	Losy węgierskie	115.—
Galic. indemn.	100·—	Marki niemiec.	—·—

Usposobienie: utrzymane.

Wiedeń, dnia 17. kwietnia 1885

godzina 10 minut 35 przed południem.

Akcje kredyt.	285·—	Anglo-austr.	99·—
Kolej Kar. Lud.	258·50	Kolej południ.	130·30
Unionsbank	76·20	Napoleondor	9·90
Rosyjs. bankn.	122·25	Usposobienie: silne.	

Wiedeń 16. kwietnia godzina 5. minut 55.

Akcje kred. . .	285·—.	Papierowa renta .	80·90
Akcje Kar. Ludw.	260·25.	Listy hypoteczne.	101·50

Berlin, dnia 16. kwietnia 1885

godzina 5 minut 55 po południu.

Rosyjsk. bankn.	198·85	Akcje kredyt.	462·—
Lombardy	214·—	Galicyjskie	105·90
Pożyczka wsch.	57·—	Austr. bank.	162·95

Paryż 16. kwietnia. Renta 3% 77·60

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Wiedeń 16. Kwietnia.

	płacą	żądają
4²/₅% Renta papierowa austr.	79 40	79 60
4²/₅% „ srebrna „	79 90	80 10
4% „ złota „	104 70	104 90
5% „ papierowa (marcowa)	95 05	95 25
4% „ złota węgierska	93 50	93 70
5% „ papier. węgierska	88 70	88 90
4¹/₂% Ostbahnowe obligi	98 —	98 25
5% Obligi pożyczki kolej. węgier.	— —	— —
3⁸/₁₀% Losy z r. 1854 po 250 m. k	126 75	127 50
4% „ „ 1860 „ 500 złr.	138 75	139 25
4% „ „ 1860 „ 100 „	139 —	140 —
„ „ 1864 „ 100 „	169 25	169 75
„ „ 1864 „ 50 „	169 —	169 50
Losy Como-Renten za sztukę	43 —	45 —
Bukowińskie oblig. ind. 10% podat.	101 50	102 —
Galicyjskie „ „ „ „	101 50	102 —
Akcje bankowe.		
Anglo-austrjackiego Banku 200 złr.	95 50	96 —
Boden-Credit austrjacki . 200 „	225 75	226 50
Credit-Anst. dla han. i prz. 160 „	280 —	280 50
„ Bank węgierski . 200 „	279 —	279 50
Depositen-Bank . . . . 200 „	195 —	195 50
Escompt Gesell. niż. astr 500 „	565 —	570 —
Länderbank . . . . . 200 „	97 50	98 25
Austr.węg. Banku . . . 600 „	850 —	853 —
Unionbank . . . . . 100 „	74 90	75 30
Verkehrsbank ogólny . . 140 „	140 —	141 —
Wied. Bankverein . . . 100 „	98 75	99 25
Akcje kolejowe.		
Albrechta . . . 200 złr. bez%	— —	— —
Alföld-Fiume . . 200 „ 5%	180 —	181 —
Donau-Dampfs.-Ges. 525 „ „	477 —	479 —
Elżbiety . . . . 210 „ „	232 —	232 50
Linz-Budweis . . 200 „ „	— —	— —
Salzburg-Tyrol . . 200 „ „	196 50	197 —
Ferdynanda-Nordb 1050 „ „	2370	2375
Franciszka Józefa . 200 „ „	207 25	208 —
Gal. Karola Ludwika 210 „ „	259 50	260 —
Koszycko-Oderberg 200 „ 4%	145 50	146 50
Lwowsko-Czer.Jaska 200 „ 5%	215 —	215 50
Nordowest austr. . 200 „ „	168 50	169 25
„ Elbethal Lit.B. 200 „ „	170 —	171 —

	płacą	żądają
Rudolfa. . . . . 200 złr. 5%	180 —	180 50
Siedmiogrodzka I. . 200 „ „	178 50	179 —
Staats-Eisenb.Ges. . 200 „ „	300 50	301 —
Südbahn (Lombardy) 200 „ „	129 30	129 70
Theisbahn (Cisańska) 200 „ „	248 —	250 —
Węg. gal. Łupkow . 200 „ „	173 —	175 —
„ Nord-Ost . . 200 „ „	169 —	170 —
„ Westbahn . . 200 „ „	172 50	173 —
Listy zastawne.		
4¹/₂% Banku krajowego	—	— —
4¹/₂% Bod. Cred. allg. złotem płat.	124 50	125 50
4¹/₂% „ „ „ papier. 50 lat	98 50	99 —
3% prem. Bod. Credit. allg.	97 75	98 25
6% Zakł. kred. krakowsk. 18 lat	99 30	100 —
7% Listy dłużne „ 20 lat	100 50	101 50
6% Zakł. kred. krak. . . 36 lat	99 30	100 —
5¹/₂% „ „ „ srebr. 36 lat	— —	— —
4% Gal. Tow. kred. ziem.	91 50	92 50
5% „ „ „ „ nowe 37 lat	99 —	99 50
4% „ „ „ „ „ 41 lat	89 —	— —
6% „ Bank hipot. lwowski .	101 50	102 —
5% „ „ „ „ prem.	98 —	98 50
5% „ „ „ „ 40 lat	96 —	96 75
5% Bank austr. węg. (Nation.) w. a.	101 80	102 10
5% Szląs. aust. Bod.-Credit-Anstalt	100 90	101 40
5¹/₂% Węg. Instyt. Bod.-Credit .	101 50	102 50
4% „ Bank Hip. prem. .	101 —	— —
Priorytety kolejowe.		
Albrechta . . . . 300 złr. 5%	99 —	100 —
Alföld-Fiume . . . 200 „ „	98 25	98 75
„ „ Em. 1874 200 „ „	98 25	99 —
Donau-Dampfs. 100 200 „ 6%	111 —	111 50
Elżbiety za 200 Mrk. opod.	113 —	114 —
„ za 200 Mrk. nie opod.	120 75	121 25
Ferdyn. Nordb. m. kon. 5%	106 —	106 50
„ Mor.-Szląz. linia 1871/2 5%	103 75	104 25
„ poż. 1876 r. 100 złr. 5%	— —	106 —
Franc. Józef Em. 1884 . 4%	89 50	90 —
Gal.-Karol.-Lud. 1881 300 złr. 4¹/₂	99 75	100 25
„ Jarosław 300 „ „	99 —	99 50
Koszycko-Oderb. . 200 „ 5%	99 60	100 20
4% Lwów-Czern. Em. 1884 (10%p.)	82 —	83 —
4% „ „ 1884 (wolne od p.)	87 —	88 —
Nordwestb. austr. . 200 złr. 5%	102 —	102 50
„ „ Lit.B. 200 „ „	101 25	101 75

	płacą	żądają
Nordwb. austr. Em. 1874 200 m. 5%	128 —	— —
Rudolfa z 1884 r. . 100 złr. „	86 50	86 75
„ Salzkam. gut. zł. 200 m. „	118 75	119 —
Siedmiogrodzkiej I . 200 złr. „	96 —	97 —
Staatseisenbahn . . 500 fr. 3%	191 —	192 —
Südbahn (Lombardy) 500 fr. 3%	— —	150 50
„ „ 200 złr. 5%	126 25	126 75
Theissb.-Gesell. . 1000 „ „	— —	— —
Węg. gal. Łupkow. . 200 „ „	97 50	98 —
„ „ II Em. 200 „ „	97 —	98 —
„ Nordost . . . 300 „ „	95 25	95 75
„ „ złotem . 200 „ „	124 —	124 75
„ Westbahn . . 200 „ „	99 —	— —
„ „ Em. 1874 200 „ „	99 —	— —
Losy.		
4% Donau Regul. . . złr. 100	114 —	115 —
Premiowe Wiedeńskie . „ 100	125 —	125 50
„ Węgerskie . „ 100	115 —	115 50
3% „ Tureckie . . fr. 400	21 25	21 50
Kredytowe . . . . . złr. 100	177 50	178 —
Clary . . . . „ 40	42 50	43 —
4% Donau-Dampfsch. „ 105	114 50	115 50
Insbrucku . . . . . . „ 20	18 50	19 50
Keglewicha . . . . . „ 10	19 —	20 —
Krakowskie . . . . . „ 20	18 20	18 80
Ofner (miasta Budy) . „ 40	44 50	45 —
Palfy . . . . „ 40	39 —	39 50
Rudolfa . . . . . . „ 10	18 75	19 25
Salma . . . . „ 40	53 50	54 50
Salzburgskie . . . . „ 20	21 75	22 25
St. Genois . . . . . „ 40	48 25	49 —
Stanisławowskie . . . „ 20	24 —	24 75
4¹/₂% Tryesteńskie . „ 100	131 50	132 —
4% „ . „ 50	68 —	68 50
Waldsteina . . . . . „ 20	29 —	29 75
Windischgrätza . . . „ 20	36 25	37 —
Cisańskie	116 80	117 20
Czerw. krzyża	14 30	14 60
Węg. Czerw. Kryża	8 25	8 50
Serbskie	30 20	30 70
Warszawa 16. Kwietnia.	rb. kp.	rb. kp.
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	— —	96 30
kupon	— —	156³/₆
4% Listy likwidacyjne	— —	89 —
kupon	— —	148⁸/₉

Lwów. Z Izby handlowej, 17. Kwietnia 1885.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	258 50	262 50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	215 —	220 —
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	282 —	287 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	230 —	235 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	99 —	100 —
„ „ „ 4 „ „	91 25	92 50
„ „ „ 5 „ okres.	99 —	100 —
„ „ „ 4 „ „	88 40	89 40
Banku krajowego 4¹/₂% w. a.	91 25	92 25
„ hyp. galic. 6 „ „	101 50	102 50
„ „ „ 5 „ „	96 50	97 50
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	98 50	99 50
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	58 —	60 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2¹/₂% „	58 —	60 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	99 75	101 75
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	96 75	97 75
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102 75	104 —
„ „ „ 1883 4¹/₂% „	90 60	91 60
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	18 —	20
„ „ Stanisławowa	22 50	24 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5·82	5·92
Dukat cesarski	5·84	5·94
Półimperjał rosyjski	10·15	10·25
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·20	1·23
100 marek niemieckich	61·15¹/₂	61·95

Teatr i widowiska.

Teatr hr. Skarbka:

Dziś: w Piątek przedstawienie na dochód Lucjana Kwiecińskiego, program na afiszach.

Muzeum zakładu narodowego Ossolińskich od godziny 10 do 1 codziennie; po południu zaś od 3 do 5 we wtorek i piątek. Wstęp wolny.

Zoologiczna wystawa.

502 1—3

Ulica Słoneczna we LWOWIE.

Bobry znajdują się już tylko w środkowej Ameryce; tylko w niej znajdujemy jeszcze sławne siedliska bobrów czyli osad bobrowych; — w innych zaś częściach Ameryki, gdzie przedtem bóbr był w wielkiej ilości obecnie z powodu swego drogocennego futra został już prawie zniszczony, albo też wygnany, ten sam zatem los go czeka co i bobra europejskiego; — i stanie się również z nim to samo, co się stało z olbrzymim kanguru i strusiem australskim. Do dziś jeszcze spotykamy resztki kryjówek bobrowych, z których bobr w zupełności zniknał; — do dziś dnia jeszsze przeprawiają się ludzie przez niektóre rzeki, których groble bobry zbudowały. Grobla taka mierzy regularnie u góry 4 do 6 stóp szerokości, a czem głębsza jest tem szersza staje się u dołu. Z czasem grobla ta tak będzie trwałą, iż najcięższy wóz ciężarowy po niej jechać zdoła. Więc jak powiedzieliśmy, siedliska bobrów spotykają się jeszcze tylko tam, gdzie ich nie dosiegła strzelba myśliwego. Budowa bobra jest nadzwyczaj podziwienia godną, i zdaje się, że z kilkunastu części różnorodnych zwierząt jest złożoną; głowa podobna jest do gryzonia, nogi przednie zdają się należyć znowu do zwierza małpiego rodzaju, gdyż niemi wykonywują te roztropne stworzenia sławne swoje budowle, o których całe tomy można pisać. Tylne zaś nogi podobne są do nóg ptaków pływających i zaopatrzone są szerokiemi pletwami, — w skutek czego bóbr nawet w najgłębszej wodzie utrzymać się może, przy robocie swych sztucznych budowli. Nader dziwny jest ogon jego; podobny jest do dużego ogona ryby i pokryty jest łuskami skórnemi. Rzadkie te zwierzęta zasługują same przez się na podwójną cenę wstępną, jaką się za całą menażerją płaci, — i niechże nikt nie zaniedbuje sposobności przypatrzeć się im, gdyż minie znowu lat kilkadziesiąt zanim lato bobra żywego do Europy sprowadzi, — a tu można zobaczyć równocześnie parkę: samca i samiczkę.

Jeszcze bardziej zajmującym wydaje się bóbr, jeśli czytało się o nim jego historją naturalną poprzednio. Wtedy jeszcze z większem zajęciem każdy, tym zwierzątkom przypatrywać się będzie. Niespełna przed 30 laty otrzymał JW. krol Ludwik Bawarski I. parę bobrów, — była to też pierwsza para, którą w ogóle w uwięzieniu widziano, gdyż jak powiedziano bobra tylko nadzwyczaj rzadko, — i to chyba albo samca albo samicę w menażerji widzieć można; bo w ogóle jest to zwierzę znajdujące się już na wymarciu. — Krol Ludwik bardzo ucieszony otrzymaniem rzadkich zwierzatek, nakazał przeznaczyć stawek w swym ogrodzie pałacowym do ich pobytu, — otoczywszy go poprzednio murem, i poleciwszy wybudować w stawie mały dla nich domek w którym jednakże bobry nigdy nie mieszkały; lecz same sobie domek wystawiły — a jak pierwszy był już gotów, zaraz drugi budować zaczęły. Niestety jednak zanim drugi był gotów, samiczka zdechła, a samiec w skutek tego zaprzestał dalszej roboty. — Zajmującem było to, iż bobry tylko w nocy pracowały, a w dzień zupełnie zachowywały się spokojnie. Również zaprzestawały swojej roboty jeśli uważały, że ich ludzie widzą, co często bardzo się zdarzało, bo każdy starał się — tak zajmujące zwierzątka przy pracy widzieć.

W końcu nadmienia się, że tak, jak bóbr, tak samo i olbrzymi kanguru i struś australski bliskie są wymarcia. — W menażerji zaś naszej posiadamy po parze wspaniałych egzemplarzy tych zwierząt.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej. Z drukarni Pillera i Spółki.